# Оссолінсъкі колекції.

**CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.**

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 103.

ARCHIWUM SAPIEHÓW Z KRASICZYNA

IX. RĘKOPISY I DRUKI.

839. Jan Paweł Woronicz: Świątynia Sybilli.

***STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE***

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім. В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 103 (Can)

ОПИС

ОД. ЗБ. 839/V-6

R

№ 19.

(839).

# Świątynia Sybilli

## Pieśń I.ma



KRASICZYN

O ty! Sławna Wywiérnio Hesperyiskich Kraiów,
I wiélowładna Ziemi poświęconych Gaiów.
Ty! co niegdy zbłąkanym rozpośrzeniom Crvi
Vkarawszy przylądek warowney Ostvi,
Łożnicy twoich Cacemnic szanownemi Kłady
Prawodziłaś do Sławy wód Jch świątowłady;
A teraz opuściwszy Kumeyską Jaskinię
W nadbrzeziu Nadwiślańskim znayduiesz Świątynię,
Pozwól, iżwe Siédlisko nowe wzrzeć pieniem,
I pamięć zgasłego Narodu z Imieniem
Vnieść, w szanownych Zwłokach wtwóy tayny przybytek
Vrągowisko obcych narzyć tez zabytek.
Już dwadzieścia setnizy Świat przeradza Siwy

Nieznane zatwyih cudzoś Narody i dziwy,
Jak tive imię, i głosne przed laty wyroki
Ujrzą w nieoczuconych kartach sen głęboki:
Kiedy cię nagle iedna z Nimf Sarmackich Grona
Nieśmiertym Stawy lotem nad wielki wzniesiona
Jednakiem zawsze blaskiem iaśniejącą Żona
Będzie ranthem Swiat odmładza, bądź zapada w Morza,
Swiętym głosem wołaiące z Klozow niepamięci
Na tym brzegu sadowi, i Kościołom swięci:
Jest to dzieło, i mysle, was obydwu godne,
Drogiemu dla Serc czułych widokiem płodne,
Słodki przybytek Cnoty, Swiatła, odetchnienia,
Zlody pociechy, i darmych troskow zapomnienia;
Gdzie Cudzoziemiec dziwu zachwyconu przięty
Z nayduie wszystkich Kraiow roskoszne ponęty.
Chociażby był z Ulissa rodu, lub Takiem,
Pragnie został zawrzymym tey Ziemi rodakiem;
Gdzie dworskiego nad życie wychowu nakładem,

Jsta

BIBLIOTEKA · X · X · SAPIEHÓW



I starożytnych Wzorów obcemym przykładem
Ukształcone wracaiąc do swych matek dziatki
Rozmaitą ulubione Imię swobody Matki,
A gdzie tylu Cnót razem gniazdo i schronienie,
Mogli tam się niewdzięczyć całe przyrodzenie?

To nadbrzeże zatoków Nadwiślańskich około
Pasmem gór i pagórków uwieńczone wkoło,
Gdzie natura zasiadłszy z swoich skłonów zbiorem
Ozdobiła swe powaby ze sztuki wytworem,
A Wisła niosąc życie żyznym zachowała
Zarzuciwszy wędzidło murom niewstrzymałym
Igra z roskosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym
Malując piękność jego na tonie przejrzystym;
I całą tę posadę wśród widoków mnóstwa
Zdała się na mieszkanie przeznaczał dla Bóstwa:
Te zawoty manowe, ścieszki, i ubytki,
Smieszą się z niewinnej przechodnią pomyłki;
Te niedostępne skwarom Słonecznym chłodniki,
Różnowzorzyste Kobiercu ustałe trawniki;

Te

Te Klomby w tysiąc piąter uwieńczywszy Skronie
Pasnące na omdlałym swych Wawrzynów łonie;
Te ręką przypadzenia usklepione Groty
Obraz twoich Kalipso, ponęt i pieszroty,
Przybrane w stawne tupy morskich Dziworodów
Słodkim ziiące tchnieniem wynagniwnych chłodów;
Podle nich u podnurka pamiątkowy Skały
Żywy Strumień przetapia czyste swe Kryształy,
I znowu przymuszony nieznanym Gościnam
Pięć się w Górę i igrać na powietrzu mtynem,
Gniewny za gwałt przypadniu Prawom swym zadany
Cieka w same Obłoki nieubłagane piany:
Te Ulice szykownym wieńcem umaione
Cyzelowanii Widoków nieograniczone;
Te Gmachów okazałych rozległe przestwory
Koryntu i Dorydy dochowane wzory;
W nich starożytne bogactw i gustu pamiątki
Od pożogi Scytyjskiey ostrzydrone strzątki;
Te błyszczące Ustronia Kunsztem zbiegłych Kraiów

Bo
3

Podziwne Azyanom wzory Ich z wyrazów,
Wzydrą z gustem, z powagą, potęgowe wdzięki;
Drogie Slady uroney i zamożney rzęki,
Latwym wniosku dowodzą, czym te kraie były
Które takich mieszkańcow w łonie swym nodziły:
A to wszystko Swiątyni twey kreslą Przedmiocie
Znaiomy sam tylko Sztuce i Nature
Labirynt zgromadzonych piękności wokoło,
I po nim obłąkaniem słodkim myśl zaymuie:
Kogóż naypryod nie zwabi ten Portyk na wzgórzu,
Który tu roskoszneymu panuie podwórzu!
Ale Kolumn go Hetruskich wdzięcznym zdobi kołem
Tysiąc nieznanych roślin wonnym wita czołem;
Słuby tu Dwór i mieszkanie, wieżma wiosny Córa
Przewspaniała berłem Kwiatorodnym Flora!
Tu całe twe Królestwo z czterech Końców świata
Oddycha w pośrod lodów słodkim tchnieniem lata;
A czyto od Gangesu, czy z piasków Afryka,
Czy z wysp nadortępnych, czy z brzegów Maryka,

Osiadły na tym gruncie zbiegłe tu Narody
Łączą z prawem Krajowców cyzyste swobody:
Któż was nieotwionym językiem wymieni?
Kto rod wasz wyprowadzi? i piękności oceni?
Różnych Ziem, różnych Zorzów krasne wychowanki
Dziś przyrodnym zamętkom kwitnące Słowianki.
Ty ozdoba i ozdoba iesteś tego Grona
Królowey Albionu imieniem uwieńczona:
I darow iey gościnnych pamiątka Xiężniczna
Odstanych Garamantów Atlantis wędrowna:
Do tąd radosne siostry w zadumieniu stoią
Zaięte i piękności, i Pielgrzymką twoią
I ciebie Kto nieuczi w tym roskosznym gronie
Na skalistym przylądku wychowany łonie,
Strojny w białą niewinność, i nayczystsze złoto
Kaktusie! Holenderskich piaszczysto!
Twoim potęgom Luzyna sama się zaymuie
Sama twoich narodzin godzinę zgaduie;
Zbiegłe Nimfy widzenia ciebie, zgrozą zięcia
Zefirki lekkim skrzydłem powionąć nie śmieią

Ty

ARCHIWUM X.X. SAPIEHÓW

Ty się rodzisz – Powietrze twoym balsamem dysze,
Bodźcowem i radością całe tchnie Zawisze;
Lecz cóż! w mgnieniu set minutach wiek się twój Zawiera
Wzrasta – Kwitnie – panuie – drzwi, i umiera;
Jaż cię nieuma! pomnia płasta w rzęz żałości!
O piękności i rzemiu działaniu twoym nietrwałości!
I ty się odmiey twoimi nieodkupisz skarby,
Ni rąbkiem złotolitym tkanym w różne farby,
Hidrano. Twoyna Cóż tęczy i Sytana,
Gdy w świetle promieni, ich tyle szat przybrano!
Za szmaragd twey Zawoyki, za ten rubin lica,
Która ci nieodstąpi swych pereł Drzewica?
Wszystkoprzymnieyy nas witasz iako twoich braci
Nadobna Azalio z wdzięków i postaci,
Długo po dzikich wyspach, i morzach burzliwych
Szukana od Żeglarzów twey piękności chciwych:
Ten sławny nasz Sawaur Światu Cię obiawił,
Gdzie się starożytnych Sarmatek postawił;
Ale gdzie się zapędzam nietkniętemi ślady,

Przy

3

Zrzbiegaé tylu Kraiów rozkwitłe Ogrody,
Was Śniadawe Weymuthy, białe Anewony,
Ogonate Panamy, i Rododendrony
Dzikich Wysp, i przylądków, zwierzkami nieznani
Zgromadzeni pod Rodkiei berło iedney Pani.
I was Słońca, i Mory, Cóż rozpieszczane
Nektarem nakarmiane, balsamem poione,
Tyle stopniów pokrewieństw, linią po swoiemu,
Ile Kwiat podobieństwa znaydzie w drugim Kwiecie;
Wszystkie te pokolenia wasze wszystkie domy
Roskosz, i podziwem poią, zmysł łakomy,
Aż do ciebie drobniuchki mój niezapominku
Cnotym sercom nad Marby droższy upominku,
Nie wystawią ni imion waszych, ni Urody,
Kwietnistego Harlemu zazdrosne Ogrody:
Ty Malbyś jak wyty, wśród pięknośći tylu
Nierównany Ogrodów śpiewaku, Delilu!
Odrywaiąc niechętna, myśl z tego Przedmiotu,
Jakaż nowych widoków przestrzeń się wypuszcza?
W koło Woźni Kwitnąca, Ozdoba tey Ziemi,

Żyzne

Żywe świadki Opieki Oycowskiey nad niemi
Bywaiące po niwach rozbuianych plonem,
A Ceres im panuie Sierpem Zakrzywionem,
Daley Smugi, i błonia nieprzeyrzane okiem
Igraiące z trodami nad bieżącym stokiem;
Wszystko się wesołością i szczęściu ozywa,
Między rządem zakwita, wzrasta, i dojrzywa
Na miłę tey prostrumi tegta droga nowa
Nierownana Gościńców publicznych Królowa:
Gdzie wędrowiec tysiącem staiów oddalony
W piękności tych okolic gubi wzrok olśniony;
Swym iż Cieniem osklepia ten tu Gay pamiętny
Roskosznego Eliru ustronek powiętny.
Odgrodzony Letnyskich strumieni obwodem
Brud petrzącym po ziemi skaźitelnym rodem,
Tu wasze my spoczenie zmysłem niepojęte
Kreślemy jako dzieci, o! wy Duchy Swięte!
Coście nam tę Cyterynę zranaw kupili,
I pierwsza na niey skibę znowim uprawili;

Iwy

3

I wy, po całym świecie braterstwem spojeni,
Wyższym lotem nad gminną sferę uniesieni!
Którzy się uwieńczywszy prac uczonych sławą
Rozum, i serce ludzkie przetarli sprawą
Nigdy nie widzieć waszą istności nieśmiertelną
W tych tu ogrodach sztuką, świętym skazitelną
Kwiatkom waszym i w sercach, i granitach ryte
Co Maurole szczęściem rodzicielności okryte,
Laurom, mirtom, cyprysom, w smutną skrzy oddane
Rozlarganym warkoczem od nich opłakane.
Alenarz was żegnając zwrócimy w owe gaie,
Którym sama natura wzrost i sztyk nadaie,
Że pysznięc się posagiem matki wiłowładney
Nienależne niewoli, i przemocy żadney,
Same sobie stanowią prawa i granice
Skrzydlatego narodu wiecznie sąsiedzkie,
Z nim iednym swey wolności drogie zyski dzieła
Wspólna życia swoboda, wspólnie się weseła,

Koty

Kotysane Mitostek różnogwarym pieniem.
Kryją swych Sprzymierzeńców przed Żabóyczą cieniem;
Ta Topola nad niemi wiek panuie drugi
Starszeństwem, i urodą, i prawem Zasługi,
Nieruchwiana powodzią Wiślanych Zalewów,
Stanowitna Bababa tych wilin i Krzewów,
Wsród liczney prawnuczat gałęzistych grona
Odmłodniałym w Siwiźnie Czepcem umaiona
Iuż siódme pokolenie tey ręki pamięta,
Od Której za Włościankę była tu przyięta.
I ten Wiąz szczęśliwemi wsochami Dumny
Nieprzezyty szturmami, Kark potrząsa szumny,
Że z Synami Eola wygrał walki mnogie,
I niejedney potargał Zimy pęta srogie
Liście Jego obiadły snów przelotnych roie,
Usypiaiąc podróżnych kłopoty i znoie,
Wy pasmem snuiące się Chróśty i Krzewiny,
Ozdobo tych parowów, Wieńce tey niżiny,
Wielebyście nam mogły powiedzieć przypadków

Dzie

Jdrie umówione schadzki niecierpliwe świadkowie,
Wam iednym powierzały Serca taiemnie
Które długo taiły sobie skromne lice;
A te dęby szelestem powiewnym odzowne,
Młodnieiące starością, siwym mchem zdanowne,
Zastępią starożytną Dodony dwubrowe
Jdrie cię czcili Sybillo! Wróżki Chaonowe,
Jadrił ię wtamą ręką dla swoiego Syna
Nestor nasz, późne plemie rodu Giedymina,
Który ię Kilka wieków Laurami zielenił,
A oyczyste iobie Trony Krwią zaplemił.
Nestor! który i wzięłoń, i Sławę dziedziczę
A wiek dobrodzieystwami, nie latami liczę,
Bowiem z ludźi zasłużył bydź stale Kochanym,
A po zgonie powszechną żałobą płakanym;
Ile Strumieni z Wisłą do Bałtyka płynie,
Ile z Dnieprem, i z Dniestrem, tonie ich w Euxynie
Tyle Naw z Włoch iego szerokich płynęło,
I chlebem nieprzebranym ludźi nakarmiało:
A gdzie

A gdzie Świątynie Cańskie Ozdobą iaśniały,
Gdzie rządu, i Zapasu, wiił się wątek stały,
Gdzie Gmachy nayuspanialsze, nayrzetelniysze niwy,
Gdzie rolnik w Gronie działek, oddychał szczęśliwy,
Znak to był iego włości, rządu, i Opieki,
Którą trawie podawał będą późne wieki,
Dowtaśnie miejsce cieniom Jego poświęcone,
Gdzie wdzięczne dziatki wmurząt gronem otoczone,
Drogi rys twarzy Oyca uwiecznialą głazem,
Przyięgli! Duszy Jego żywym będą obrazem.
A ta Brona pamiątek tych wierna Strażnica,
Niutulona Straty takiey płaczelnica,
Zastanowiwszy na rzewne twarz niegdy nadobną
Rozpuszczonych kędzionów powłoką żałobną
Przy każdym ponowionych tych Mułów obrzędzie,
Następnym pokoleniom przypominać będzie ||
|| Oto! twarz tego Oyca, którego płaczecie,
|| Niepredko taki Człowiek zdawi się na świecie. ||
Ten wyrzep nas pocieszy, Zabaw Mistrz uczony.

Widzę cię mostu tułaczu z lądem spokrewniony,
Obraz śmiejącego się w swojej kolebce świata,
Brylancik wdzięczny wiosny i skwarnego lata,
Który tu Arkadyjską krainę zasadził,
I pierwszej niewinności powaby zgromadził;
Ty odbierasz tu dotąd czysty hołd w ofierze,
Piśniotworca Niebianko! drogi Bogów darze,
Jakoś cię w pierwszych wiekach wdzięczni cześć ludzie,
Kiedyś naypryzód w pasterzy zamieszkała budzie.
Ty tu białą niewinność kleiąc rumieńcem,
Umaiwszy nad stokiem Wawrzynowym wieńcem,
Uczysz przelewać serc uczuciem przepełnione,
W odzywaiące się piarki, i płetnie urone;
Te dzięcioł tknięte ręką na twoie natchnienie
Odradzają ocknione ze snu przyrodzenie,
Na ich głos, iże gaie weselszy się śmieią,
I strugi żywszym ruchem czysty kryształ leią,
I trzody raźniey skaczą po kwieciystym błonie,
I swobodniey swą tęgodzi dzikie żywioł w ustroniu.

Ate

A te wędrowne branki z Alpów i Żutawów,
Dumne wychowanice Kheltów i Batawów,
Znayduiąc wszystkie wdzięki swey Oyczyzny Ziemi,
Darzą nowe Siedliny skopcami pełnemi,
Na Ich czele Zalotnik roskoszny i bitny
Wiodąc z Brody Admeta od swoy stawżytny,
Pyszny radką, urodą, i miłośnii likiem,
Swoie Walki i miłoś zapowiada rykiem,
Ta zebrana z okolic Pasturzkow Drużyna
Pierwsze szczęśii staremu Swiatu przypomina.
Że inie szczęśliwego ten nigdy posiadał,
Kto nie Swiatem, ber sobą, samym mądrze władał,
Kto Oycem, przyiacielem, umiał bydź prawdziwym,
I nayuiętszy ter gorzkich otarł nieszczęśliwym,
Kto Brodą i Snopkami, swe bogactwa liczył.
Cnotliwey Amaryllis rękę odrudzuzył,
Jz nią żadną przygodą nierządzone chwile
Na zgody i pokoiu tonie przeżył mile,
Kto na swoym łonie przestał, cudzego nieżądał,
I pomnożył wnuków swoich w Stanieii oglądał.

adr

A do grobu swych Bywow nayporzniey wzywany,
Szedł spokoynie, choć rownie od wszystkich płakany.

Tym się pieśniom przyległe Gory odzywaią,
Swistane Syreny na Jch głos zbiegaią,
Cóż dopiero, gdy sama Pani tey Osady
Brzywi swem oblicznem te nowe Arkady?
Wszystko tu Jey przybycie pożądane czuie,
Jey widokuie zakwita, odrzywa, i rządnie.
Rzucaią leśne Nimfy mchem ustane Stropy,
Doganią ię Satyrow poczet Koziostopy,
Na Jch Czele Król Bisiad Sylen niewytrzeźwiony
Bydryźnią na furiarze Faunow Mocarne tany;
Trzy Chichotek nadobnych z Rumianym zrotem
Poprzedzaią swą Panią, odzianym płzą za kolem;
A Ona nowe Drzewy, kędy tylko stanie,
Czarodziejnym spoyrzeniem tworzy niespodzianie,
Kazde drzewo coś mowi, wzrzy, przypomina,
Oyca, Matkę, Sąsiada, Przyiaciela, Syna,
Kazdego czeka wieńcem drutą wity rękę,
wszystko.

BIBLIOTEKA · X · X · SAPIEHÓW

Wszystko dysze Szaunkiem, wdzięczności, podzięką.
Zebrana zewsząd Kmiotków dobrotliwa Rzesza,
Wykrzykuje swa dole, a prawców icy pocwa,
Sprawiedliwy! Kogo ury tey wyspy ustronie,
Na niewinnym Natury słodko spoczął łonie,
A zamiast zwodniczego czarych omamień blasku
Szczerość ludzi miś wszystku, a wdzięczność w poklasku,
Swoim oluba wyspo! pragnie bydź Sąsiadem
I ten gmach ołtarzy kunsztem i nakładem,
Sarmackiy Oktawij, Zaisze Marynek
Maiorzystego Serca drogi Upominek,
Wdzięczności swoiey Pani w smutku rozia śnieny,
A wielkości Jey duszy nad Cliny wzniesiony!
Tu się nauczą Serca czułe i Szlachetne!
Że dary Fortuny, i Imiona świetne
Mogą bydź w prawym Skarbie dla Człeka rzędzarem,
Jeśli go Niebo wyższym niewzbogaci darem;
Aby dopiął spokojnie po wichrów otchłani,
Nagodną Sobie śmiertelności: jak Marynków Pani!

Daley

Daley pasmem zaległy niezżyte Gury,
Stod Obrymi pierwszego potopu Natury,
Wiernością przywalonych. Wiekoś potomkowie
Dziwów zapomnianych obecni świadkowie.
Oni na to własnemi oczyma patrzali,
Co nam Starzy z powieści niepewnych podali:
Jakie nayprzod Narody zasiadły tę Ziemię,
Jakich potemy ludów wyszły plemię,
Jak to znowu napływem zmieszani Wędrowców
Napełniły widnymie Kraiu różnomarców,
Którędy Wandalowie Wisłę przebywali,
Kiedy się z Jonerykiem zbiorzyć Krym zbierali:
Wreszcie jak tu zasiadłszy stare Sauromaty
Podzielili swym wnukom tę żyzne Powiaty;
Tych plemię przyswoiwszy Sławę za rzemiosło,
Wzięte imię Rawatów rzemiosło rzemiosło;
A od nich rozrosłe Słowiańskie Narody
Rozniosły nas pod Świata, swe Państwa, i Grody,

My góry nam to wszystko powiedzieć możemy,
Które tym brzegom nowemu z Światem panujemy,

Naszych,

Nazwych proszków nie stanie! wasz Syon nie raikwiany,
Konaiącego Swiata wiedzieć będzie Zimiany.

Ale podziwiła tych Ostrów w owych wiekach dawnych
Upatrzyć tę parę chatek dziś po Swiecie sławnych
Jeden Pielgrzym z Pustyni Thebaid wydrowny,
Którego tu następca, i cześć szanowny
W owym domku wiszącym przy wyniosłey skale
Na miotaiące światem pozirаiąc fale.
Srobiez wszystkich marności w zaiszu spoczywa,
Jw dniu ukoronym niebu się ozywa: "

" Niema prawego szczęścia na Ziemi dla Człeka,
" Bo Człek wyższy iestestwem od Swiata, i Wieka,
" Może mnich wyniwszy, iezuc głodnym będzie,
" Boki z sobą o Swoio na Gonie nie siędzie!

Stamtąd szeroką Wisłę przerzynaiąc okiem,
Jakim znowu ta Gora chlubi się widokiem,
Murowany na niey grobiec Zawierzony domek
Z pustaci zda się Krymu starego ułomek,
Wskrzeszaiący pamiętną Pompila budowę
Gdzie stara Westa siwa, podpierała głowę

wię

Więc y ty tu oziadłaś Matko Saturnowa
Nieiagubnego Państwa wiecznieiąca Królowa!
Unóg twoich z Poddaństwem Prody się układy,
Mocarki, i Pasterki w koło Cię zasiadły,
A ty tego Siedliska rozwarciąc podrzędki,
Sypiesz nań wszystkie Skarby do brzemienney ręki,
Jchoć twoie w Narodach Obrzędy ustały,
W najmrzodnych twoich darach Swiat Cię wielbi cały.

Znoszmy na was niewstydzę się tego tu ustronia
Sąsiedniego Polębia nieprzyzwane błonia;
Cyeów naszych pamiętne Sławy bojowisko,
A prawnuczych pokoleń żałosne pogrzebisko!
Tu właśnie młodz Rycerska przed kilkoma laty
Wzrod zabłysnionay torów taskawszych rozwiaty,
Słodkim głosem Cyeryzny z letargu odkniona
Na plac ingynych popisów tego z Matek tona,
Odzawcze kody, i Kolmy Prodków przydziewała,
Jprzedmuchniowym ogniem Sławy Jch gorzała.
Strzelisza Matka, Która w swoim Jedynaku
Czystego Padriada pokryła w Szyszaku

Nay

Na ich Cele znaiduia i z Ducha, i z czynów.
Wskrzesicielka Spartanek dwoich przywiodłszy Synów,
Stwierdza Ich drżącą ręką w Korygiatta Zbroie,
Tak żegnała Młodzieńców „ Idźcie Dzieci moie,
„ Już moie Mauzoleystwo nad wami zamyka,
„ Skoro was za swych Synów Cyzaryzm przybiera,
„ Że mnie Życie i wychów, od niey wszystko maiie,
„ Sława waszą w Jey Sławie — wasz Zgon w Jey Obronie,
„ Cieszam was — lub zwycięzkim Laurem uwieńczonych
„ Lub na Tarczy — przez Brata, waszą przyniesionych.
I takie z Lakonów naszych rodzie Swięty!
Znikną miały nadzieie twoie i Zachęty?
Na toż ina was patrzeim Polskie płaszczyzny
Byście nas rozmnożyły wspominkiem Cyzaryzny....

Damy Swięta Wyrozumio! Że smutne wspomnienie
Poświęcone Siedlisku twemu Kmiey pienie;
I nieszczęście iest Sława, Kto go wiecznie umie,
Mądrze znieść, ni zgubionym bydź siebie rozumie.
Równie Cię w Kapitolu wielbił Rzym zwycięzki
Bądź tryumfy, bądź Liczył pod Kannami Klęski.

Wie

Wiję ci te niech ci będą miłe Kolie,
Składaiąc twey nowey Siedziby Granie
Gdzie iednak ręka, tylu pięknych dzieł Cesarzowi
Potgera ią z pożytkiem w Cieniach twoich świętymi:
Dlatego te wyniosłe zabłysnęły Mury,
Spiżowe z brzegów Thyreńskich Gzary i Marmury
I te bronzy, i Spiże w Lizyparze smelcow,
I te rzeźby Praxytla dłutem uwiecznione,
I ta cała Starego Sybaru pozłada,
O której Starożytna wieść tylko powiada,
Przeniesione z twym domem dziełem Twórczey ręki,
Przywdzięki u Sarmatów odmłodniałe wdzięki:
By ten Gmach dziedzictwowy zbiór gustu, i sztuki
Był wiernym dla Przychodnia Lycæum nauki,
Jakie wewnątrz świątyni kryją twe taynikí
Jakich uwiecznias? Jmion, dzieł pamiętnikí.



# Pieśń II.




Gdy szukaiąc nowego szczęścia, albo zgonu
Tułacze zburzonego niegdy Ilionu
Dobili się Libijskich brzegów schołatani,
I tam dzieciom szlachetnym sławnej Tyru pani
Uwiecznione w świątyniach czyny swe poznali;
O Bracia! wśród rzewnego płaczu zawołali:
O w którejże nas ziemi nieznaią zakresie!
Rzućmy rozpacz a szczęście ta sława przyniesie!
Jeżli iedną koleją rzeczy ludzkie chodzą,
I podobne zdarzenia iedne czucia rodzą;
Niebroń, świętá strażnico tych drogich pamiątek!
Uczcie tłumi wdzięcznemi sławy naszej szczątek,
I znąkiemy podobną z pierwszemi koleią,
Utulic ciche tkania ozłoną nadzieią!
A wprzód na mnie Mszczątego wiosł Febowym duchem,
I martwe ożyw kości życiotwórczym ruchem,
Abym ze czcią mógł wspomnieć te szanowne mogiły,
I w nich zgasłey wielkości niezatarte śłady.

Twoia tu naypriod pamięć w tych Pismach spoczywa,
I dochowana w kroniczeu twarz i postać żywa
O ty! równie w spokoju, iak w twardym pancerzu
Od wdzięcznych ludów nazwan, wielki Kazimierzu!
Pierwszy nieuiarzmionych Solonie Sarmatów,
Twórco tysiąca grodów i miast i powiatów!
Ten sam Lawek, co na nas o milę poziera,
I świętę szczątki twoich pamiątek zawiera,
Panuiąc nad gruzami sześciu zgasłych wieków
Dotąd naszych niezdoła oswoyć powieków,
Nasyłaiąc bezsenne roty czarnych myśli,
Czymeśmy niegdy byli, do czegośmy przyszli!
A nawet kiedy Xięzyc Kagańce rozświeci,
I bladawych widziadeł po kątach namieci,
Zdaiesz się nam przechadzać cały brzeg Wisłany
W świetne nieśmiertelności znamiona przybrany,
Tęskniąc nad Zamierzchłą twoich rąk budową,
Nad ludem nieznaiomym, i postacią nową,
I teraz czy się mylem?... czy wtaśnie na iawie
Idziesz ku nam; w dostoynej Niebiana postawie!...

Wista

Wista się iosteż cofnęła... góry zaięknęły,
Zbiegły Lecha twe Imię razem wyhrzykneęły.
A ty się nam czynisz tzawym patrząc okiem,
Dzieci! iakimże dla mnie iesteście widokiem?
Ach! nie pytay nas Oyże, co się stało z nami,
Ani kalay oblicza naszemi więzami.
Ty raczey, raz ostatni mów nam z tey ustroni,
Czym byliśmy? /: wszak tobie mówić nikt nie zbroni :/
„Od źrzódeł starey Laby, rzek Słowiańskich Ziemi
„Z południcey krzywizny górnego przestrzeni,
„Przeszedłszy do Bałtyka krajów płac szeroki,
„Z tamtąd do siedmiogrodzkiey Dnieprowey zatoki;
„Niebyło ani hordy, Miasta, ni Ziemicy,
„Coby Waszych nie znała Słupów, lub Szabliey.
„Niedogładzone krzyżnikim orężem Germany
„Zastoniwszy margrabiów dumą, wątłe Tziany,
„Pamiętni na pism polu krzyżowca Stali
„Zamkami od Was Szranki swe odmurowali,
„Toż Morawcy, Czechowie y dzielne Hannony
„Woleli ze krwią Waszą swe ożewiać Trony;

„Niźli płacąc zaczepni okropnemi klęski
„Ściągać więcej na siebie Oręż wasz kwycięski.
„Tymże zwrotem i Rusi rozległey Książiowie
„Sądzeni i Strażami w hołdowanym kraiowie
„Silniejszym nad gwałt mieczá krwi dziedzicznéy spłynowem
„Bratniow Ziemię i prawa spoili ogniowem:
„A ia ostatnią pieczęć położył tey zgody,
„Przytączaiąc Wam Wisi Czerwoney narody.
„Mącił iszcze ten pokoy morski brzeg Tryonu,
„Nieposkromnego w żądzach przytułek Zakonu,
„Który niesyt wytrwiętym od Konrada mytem
„Kupnu zdawna dziedziny Polskiey krwi nabytem
„Zagarniaiąc stopniami w odętą Kapicę,
„Posiągał dawnym panom stanowić granicę,
„Lecz mój rodzic, choć długo na krzywdy cierpliwy,
„Zasiawszy ich kościami Połowieckie niwy,
„Ustał mi potrzebnego porę odpoczynku
„Dla dania Wam dworzszego nad Lawr upominku.
„A tak w pośród zaciszy z pomroku przetartey
„Pan przestrzeni, o brzegi dwoch morzów oparty,

Podatem

„Podałem Oycom waszym znaione wam prawa:
„Gruntem ich dobro ludu, y narodu Sława.
„Na ich głos te zarośle wasze i bagniska
„Zmieniły się w pracowych przychodniów Mrowiska,
„A ta Wisła ich żyzną plonem ozdobiona
„Wlokła na brzegi Judów wasz zysk i Imiona.
„Bóżnoście moie dzieci! próżnoście ochnęli!,
„I myśleć po moiemu w pięć wieków zaczęli!
„Chcielibście otrzeć z pleśni te rzadkie ustawy
„Na pamiętnym Soborze, zgodnie Waszey Sławy:
„Ustrzedł czas... oczy na Was świat obrócił cały,
„Zalęknione w Tenarach idące Zaryzały
„Przewidując, do czego Wam to stało drogę!
„Lecz ia żyię... ni dzieci mych zaprzeć się mogę...
„Czekaycie!„... długoż przecie? zwiodłaś niestety!
Utrwaliwszy niepewności w sercach mdłych sztylety!

Niewiele nas pocieszy twoie panowanie
Przychylnieyszy dla Węgrów, Ludwiku siostrzanie!
Na próżno przysięgami dowodzisz świętemi
Zrzeczenia się praw płonnych do Kalickiey Ziemi.

Gwalt

Gwałt z przysięgą we cztery wieki się pogodzi,
Z iednego łamczyska dwa Królewstwa zrodzi.

Otrzyj te łzy szlachetne, świadki rozrzewnienia
Ty drugi Patryarcho naszego Jmienia,
Głowo Jagiellów rodu! ten stoięty zakątek
Ucznie cię nayprzód winien: iedna życia wątek
Wziąłeś z tém domem bratnim we krwi Gedymina,
Jedno was łączy znamię w pogoni Litwina,
Gdzież są te Jannebergskie krzyżaków sztandary
Nadgrobki ich zdławionej dumy i złey wiary?
I te miecze Ulryka? które ten mnich hardy
Tobie i Witoldowi przysłał na znak wzgardy,
Niebacząc iak swey pychy gardłem miał przypłacić,
I pięćdziesiąt tysięcy Niemców w bitwie stracić;
Lecz twa chwała nie w samych rynsztunkach marowych,
Milszy cię wieniec czeka od Cór pierrowych,
Którymeś na zaklęcie gasnącey Jadwigi
Ulubionego celu twoiey z nami ligi
W pośrzód Tatrów śniegami szczytych dał siedlisko,
Nieznane zardzewiałym Lachom widowisko.

Przyjdzie

Przyjdzie czas gdy do tego Zarodku oświaty
Zbiegłszy mistrze, i tworzcy nieznanych warsztaty
I Sceptr twoich Wnuków i Polaków Imię
Postawią obok wieków Augustowych w Rzymie.
A ten Zaszczyt Zbigniewa pamięć twoich rąk,
Który cię pod Grunwaldem, wśrzód Orężia szczęku,
Własną piersią zasłonił przed śmiertelnym ciosem,
Będzie w tey tu świątyni wyrocznim odgłosem:
„Że pobożność Królewskiey ma bydź hartem zbroi,
„Która się nieprzyiaciół i wieków nie boi.
I twoiey tu dochowac pamiątki Szanowney
Ten dom, o tey młodzieńcze straty niewetowney,
Od Nimfy łzami oblany na zbroczonym licu,
Marnie legły pod Warną ony Jagiellonicu!
A choć w krótce z twoim zgonem Stary Byzant runął,
I gruzami swych Kwalisk pół świata zasmucił:
Ty przecie nas żyiesz w pamiętnym nadaniu
Bratniey wzystkiey części — Książom na Kleparniu,
Tobie dłużey wyrzemy, następcą po bracie,
Który s i nas podźwignął w tey domowey Stracie,

Jak

I iak oyciec zamożny trzynaściorga dziatek,
Dostarczył obcym Tronom i królom i matek,
Twym ramieniu Borussów nadmorskich krwawa,
Chrabrowego nabytku odwieczna dziedzina;
I iaxma swych Nawracańców orężnych dzwigniona
W krwi Bmyta, wróciła do swych braci łona
A reszta zastoniona hołdowanym przymierzem
Odetchnęła pod bratniey opieki puklerzem;
Bez i na nię Hermistrzów ród patrząc żałośnie
Jeszcze nam za te dary wiele też wyciśnie.
— Mówiąc o Oycu, możnaż minąć Was Synowie?
Którzy dla nas w Oyczystym doyrzawszy wychowie,
Jeden po drugim sławę tych krajów szerzyli,
I w nich Jagiełłów rodu pamięć uwiecznili.
Ty Olbrachcie! Tatarów pogromco szczęśliwy,
Ileś razy za nieni miecz zapędził mściwy:
I wowczy Bukowińskiey upłatany puszczy
Po stosach drzew i trupów, wśród Wołoskiey Wuszczy,
Przewodząc, iak Xenofon grekom starożytnym,
Przebyłeś krwawy odwód... z twym Rycerstwem bitnym.

Uczestny

Uczestny Brateyskiego Alexandre znoju
Przydałeś do twey chwały owoc pokoju,
Uwieczniaiąc Statutem Krajowe Swobody,
Któremi wolne tylko chlubią się Narody,
Że się ich krwią, ni groszem szafować niegodzi,
Póki wola powszechna nakazu nie zrodzi.
Lecz iak gwiazdy tleiące na Sklepieniach Nieba
Luchaią przed promieniem dobroczynnym Feba,
Tak wy krótko Polskiemu zabłysnąwszy światu
Samo południe chwały przekazali Bratu.—
Ty nim iesteś Zygmuncie! pamiątych wzorze,
Oyże ludów! a Królów mistrzu i nestorze!
W cnotę, rozum, szacunek, i w Skarby zamożny,
Prawdą chodzic, a gardzic obłudą natożny,
Za wojownika od wszystkich Narodów Szukany,
Od wszystkich powszechną żałobą płakany
Na Klęczkach okazywać będzie ten przybytek
Twego Serca i ręki, Szanowny Zabytek
Gdzie święte prawa ludu piastował ze drzeniem
Uczysz intodego Syna, takim napomnieniem=

„Synu! ieszcześ niedorost, ieszcześ niezasłużył,
„A ieżeś się Polakom wdzięcznością zasłużył,
„W stanych wieńcach kto ludom przewodził do chwały,
„Żyć dla siebie przestawał, a żył dla nich cały,
„I za wszystkie ofiary i życia i trudu,
„Miał w zysku, że był Ojcem i wolnością ludu.
„Twóy cię naród za mego następcę przybiera,
„I tę z tobą przed Bogiem umowę zawiera:
„Że ich dobro, pomyślność, bezpieczeństwo, sława,
„Ma bydź całą twą radą, całym zbiorem prawa,
„A wzaiem świętość twego Tronu i Znaczenia
„Poty twoią, poki stanie Polskiego plemienia:
„Z tą umową masz chodzić, zasypiać i wstawać,
„Jeśli prawey drogiey w życiu chcesz dorastać.
„A ieżeliby kiedy wstecz się miał obrócić,
„I zboczeniem od Cnoty prochy me zasmucić;
„Pomnij! na twoich przysiąg i świadka i gromce,
„Mieniącego piorunem mściwym w Wiarołomce.
„Pod ziemią się niesnoyna przed nim przeniewierce!
„Lecz nie natom ci moie przelał ze krwią serce.“

Jakeś

Takeś uczął i czyniąc wiek przeżył sędziwy
Zostawiwszy następnym przykład z siebie żywy.
Że się Królow Majestat, blaskiem na to świeci,
By iasniey dostrzegaiąc dobra swoich dzieci
Nie na groźnym ponurych niewolników Tronie
Ale na ich uprzeymym spoczywali Łonie,
A gdy tanich obrońców chciałeś mieć przy boku,
Któryż ci nieprzyiaciel mógł dotrzymać kroku?
Próżno w twoich dziedzinach mącił pokoy drogi
Kniaź Moskiewski, miotaiąc gwałty i pożogi,
I na wozach żelazne prowadził kaydany,
Aby niemcom zaprzedać lud twoy spokojny.
Ty zbroyny nieprzyiaciół, ufny w Pomoc Bożą,
Dowiodłeś co garść ludzi walecznego może
Spotkawszy w dwoi naiezdzcy, zalewem twey broni,
Ośm dziesiąt tysięcy i urzędzko i koni,
Że dotąd Dniepr i Orsza przerodzić niemogą
Porozsiewanych kości Twoią klęską srogą.
I Wołoszyn niewdzięczny task twoiego dziada
Że go broniąc przed Turczkiem dumnego Sąsiada

Dostojney swey opieki paią zastowił,
I nieraz wtasnym chlebem od moru ochronił:
Kiedy zmienny hołdownik świat i tobie szkodzie
I na góry pokucia podiazdy nawodzie,
Póki go nie wewnątrz twóy pogrom straszliwy
Ustawszy mogiłami Obertyna Niwy.
Ale nie te korzyści, ludzką krwią spłuszkane,
Zaymowały twoią duszę i serce wygłane.
Koskosz twoia, panowanie taskami oznaczać,
Przytarłszy dumnym rogu, przyklętym przebaczać.
I choć mogłeś nieodrzucznych pochłonąć sto razy,
Choć ię stokroć do mowey budzili wrazy;
Skoro który z nich przysiągł, skoro się ukorzył,
Tyś miecz schował, i w sercu stuszny gniew umorzył.
Tą drogą i z Siostrzanem twoim chciałeś chodzić,
Kiedy Prusy w Lemiectwo umyślił przerodzić.
Lecz stóy Królu! — czy słyszysz to ziemi zadrzenie —
I Ukrayne wiły lochach wycia i ięczenie! —
Zbladły gwiazdy — a Xiężyc bladą twarz zakrywawił,
I ten ptak pogrobowy na Zamku się zizwił,

W strzą

Wstrząsł się Wawel — ięknęły Tatrów górne Szczyty.
Twój Tomicki, jak posąg stoi z głazu ryty —
A twe rycerstwo, strachu nigdy nieświadome
Dziś się lęka, i w strachy wierzy wiarołomne.
Czy królu! czy to wszystko nieszczęścia niewróżby!
Czy ten lennik twym wrogom gorzko nieodsłuży!
Czy ta lenność dworzechnikóo śladu nie zatrwi!
A ojczyzna twej łaski gardłem nie przypłaci!...
Zasłoń ten krwawy obraz przed zbłąkanym wzrokiem.
Czuj Auguście! i pociesz nas milszym widokiem.

Na ciebie wyglądają Jagiellońskie kwiaty,
Byś je między Lechowe policzył dziedziny:
Ciebie czeka i naród twój, choć z nami bratni
Abyś temu związkowi nadał kurt ostatni
A choć sławny twój pradziad, mąż z szczerego serca
Gardzący Łacosze obłudą czarną przemierza
Skleił się związkiem z nami tak dziwnym jak miłość,
Chociaż dziad twój lękliwą upiązał Jagiełłość;
Ztąd że ty nas na dobitku jeszcze raz — na wieki —
Jak, jak jednym kobytem dwie dzieją się rzeki.

My się lubiem, wszelako miley iest, gdy dziathi
Łowią się rodzonemi i z Oyca i z Mathi.
Wysłuchałeś— niech Lublin będzie z tego chlubny,
Że w swoych murach uwieczni ten związek zaślubny.
Będzie dziećmi iednego Mathi tey Oyczyzny,
Wspólnie iey dzielić macie i stawy i blizny.
Kto iey dotknie, was dotknie— gdy ieden zapłacze,
Obstąpicie go wszyscy ratunkiem do kołacz.
Niech się to ziści na Was! i na waszych Synach!
Pisznie ciąż odtąd w sercach, nie na pargaminach
Wyrok ten! przekazany od wieka wiekowi:
Pani Swiat, póty Litwin bratem Polakowi,
Ani Swiat nie rozdzieli Orła od Pogoni.
Rzekłeś— a miłość pasmem porozumienia zustroni
Zalata wrzącym złotem rysę przedziałowę,
Kleiąc z dwóch ciało iedno duszą, sercem, głową.
Lecz cóż potym? gdy nasza przyszłość zasmucona
Że ci Bóg nadat dziatek przytulać do łona!
Wy rodzice! umiecie tę pociechę cenić,
Co to iest nad swym grobem wnuczat i zielenić!

Jwizy

Już się chmury na naszym obrzęku gromadzą
I piorunek, i wróżb różnych drużynę prowadzą.
Noc swoym kirem Krysztyńską komnatę okryła,
Kiedy Sztandar żałobny przed zamkiem ukazała.
Legteś, jak dąb odwieczny z korzeniem zwalony,
Ni żawiązkiem odziemków swoych nie pocieszony!
Legteś! ato Królewstwo kilku wieków dzieło
Pierwszy raz w swoych zawarach wzgiełnych ujęło.
Znowu iedny na koniu woroca wiek Lechowy,
Z krwiszczy przywołan pierwszy ziazd Piastowy.
Wieść sługęba po wszystkich krajach się rozliga,
Tysiąc się zawodników do mety ubiega,
Każdy prężnie tęż chlubnym wieńcem się odrodzić,
Bydź polakiem, i razem polakom przewodzić.
Tyś go dopiął Henryku zbiegły od Sekwany,
Lecz! błysnął i zniknął, jak grom raz uderzany.
My chcemy Ojca, aby w gronie naszym siedział
I w wszystkich potrzebach działek swoich wiedział.
Bracia! króla nam trzeba! J. Zamoyski zawołał;
Co wystrzałą w ziszczeniu sam królować zdołał.

Król

Króla! aby miał rozum głowę, serce, ramię,
I miłość ludu, pierwsze Panuiących znamię.
I takiego będziecie mieli w tym Batorym,
Do cierpienia nawykłym, do litości skorym.
I nasza Jagiellonka Serca iego ceni,
Ni w nim duszy człowieka Tronu blask odmieni.
Króla mamy! szerzysię okrzyk w groźnym Rumie,
Króla mamy! Tamoyski radzi złe nieumie.
Jedno Ziem i Powiatów doszła ta nowina,
Wszystko się w nową postać przybierać zaczyna.
Opiekuńcza Społeczeństwo, Prawiś sprawiedliwa,
Długo na łzy skrzywdzonych patrząc załosna,
Stargawszy bezkrólewia kaptur niedołężny
Rozpędziła z swoych Swiątyń Ludu tłum orężny,
Swoią Szalę i mieczem, Zagrodziła Szranki,
A przywdziawszy Stanowe Znamiona niebianki.
Dostoyne Trybunały w Stolicach Zasiadła!
Na ich widok niecnota i Zbrodnia pobladła,
W Zwiosty rze, Spłakane Sieroty i Wdowy,
Niewinność, rozbrzmiane złożyła chowy.

Porządek

Porządek, sprawiedliwość, bezpieczeństwo, całość,
Swobody i pokoju założyły trwałość.
Pogrzał na to Zawistnie Jowen nieżyty,
Ni carstwa ogromnego, ni nędz ludzkich syty.
A ośmielon bezkarną potoczną grabieżą
Chciał zagarnąć Justanty gwałtem i tupieżą.
I niedawno z Tatarskich wygnańcami pętow
Rozpuścił tłumy w pośród Krajowych zamętow.
Westchnął na tę obelgę Król nasz obrany,
Porwał Kord, okrzykniąc Naród przywołany.
„Braciа czeremy winni temu sąsiadowi,
„Że się nam z swoją napaścią na gardle sadzi?
„Jużeście mu tak znaczną części Gedyminowych
„I włości, i nabytków Stanowych Witoldowych
„Oszczędzając krwi ludzkiej, z chęcią odstąpili;
„A stałego pokoju dotąd nie zażyli.
„Chce-li po Was tej służby, jaką niegdy Stanom
„Czcili przodkowie jego niedawnym swym Panom?
„Czy was z hordą Kapczacką w równej kładzie szali?
„Was którzyście swą Sławą pół świata zbiegali!

Niedał skończyć wzniesiony okrzyk nakształt gromu:
Nie polak! kto bez zemsty powróci do domu!
Niech nienawidzi Ojczyzny, ni Żony, ni działek,
Kto niechce za tę sprawę przelać krwi ostatek!
W iednej woli uchwalona wyprawa godzinie
Zapał wojny po całey rozniosła krainie.
Rykował na całą przestrzeń Marsa róg chrapliwy,
Poślubnych dziewic płaczu gonił nieszczęśliwy.
Na głos iego zaczęły Trzony się ostrzęsty,
I morza chropawemi lodami zachrzęsty,
Zahuczały okropnie Puszcze szerokie,
A straszny rozbiegłszy się wszędy wielkookie
Orężem i pasterzom z Bizodami zgraiały,
Zbladłe matki do piersi dziatki przygniatały.
Już siły połączone z sobą dwa narody
Zdążyły od Połocka rycerskie zawody
Ni go Dźwina z połotą swoich iezior zatopem,
Ni trzy Zamki obronią murem i okopem.
Na Sam widok trudności, na samo wspomnienie
Tey grabieży, szerzysię gniew i oburzenie.

Król

Król, Łanczyński, i Bekiesz Zamek obieżdżają,
Wszyscy woją, wszyscy hasła do Szturmu wołają.
Lecz nie dano — gdy mury zgonem swoym ięknęły
A spiże piorunami na Szańcach zryknęły,
Zarzucają Swierczami, i ognistą lawą
Słońce zgasło w pomroku, świat ogłuszał wrzawą.
Już Moskwicin wszedłszy z miasta ciemną nocą
W górnym Zamku sprzysiągł się bronić całą mocą,
Który działom panował niedostępnym szczytem,
A potoku go w koło oblata korytem.
Krzyknął Rotmistrz Zienkiewicz, więc czekać będziemy
„Aż nam sobie sprowadzą? aż tedyż zwiążemy?
„Niedołężnych do Szturmu niech prowadzi trator,
„Kto ma serce i duszę polską, za mną działa!"
Skoczył, i w przepaść rzucił się — za nim roy młodzieży,
Drugi leciał, a pierwszy już chwytał się wieży.
Próżno rozpacz po Zamku i Cerkwiach rzezała,
Próżno ciosy, Kamienie i drzewa miotała,
Pierwszy wionął pożogą przodek potężnicow,
Wkroczył w to piekło poczet ochoczy naszyńców

Słepy na wrzącu ognie, postrzały i rany,
A wonet pożar ogarnął baszty i Parkany.
Już po Połocku — więźniów przed Królem stawiono,
I polskie Orły w Zamku Sofijskim utkwiono.
Więc iako nasza Wisła mrozami ścięta
Warczące na dnie, i kruche podlizuiąc pęta
Niemałożna pod gruźnym długo spać chłodem,
Zgruchotawszy lód pierwszy pod Krakowem,
Szumnym trzaskiem poziome przestraszy nadbrzeże
Pędząc przed sobą Krami nasterczone wieże,
Rwie po drodze przyległe lasy, młyny, domy:
Tak i w naszym Rycerstwie Zapał wszystkotomny
Zalawszy od Połocka wylewem powodzi,
Po całym Zagrabionym Kraju się rozchodzi.
Już wzięte Sitno, Krasne, Kozany, Nieświarda,
Jezierzyszcze i Newel, Turowla harda,
I Sokół opuszczony od zbiegłych obrońców
Szła gęste dymy w niebo swoich ruin gońców.
Toż i Wielisz swoym danym Panom się ukorzył,
I przystęp do Zamczyska wielkichtuż otworzył.

Czemuż

Czemuż wiec Wielkiełuki Strzałami nie strzelacie,
Położywszy nadzieię w Murach i Łowacie?
Zawiedzie was posiłek z Toropca czekany
Tym czasem nasz Zamoyski obległ wszystkie ściany
I każdy krok w stawianiu dziełem siebie godnym
Ustąpić każał w Łowat iezioram przeszkodnym,
Wnet tęgi Szturm zaczęta Litwa i Lachowie,
I z niemi pobratymcy Ich dzielni Węgrowie.
Świszczą kul śmierciokrzydłych po powietrzu chmury,
Lewarią rozdziawioną paszczękę nidte mury,
Więzione w ciemnych lochach prochy zahuczały,
I sypane tysiącem szyk znikają wały!
Wielach miazur zaięty pożogi rozmiata,
Choć postrzał w rękę sterczy, chociaż krew ulata.
Już pęknty Wielkiełuki.— Pięćdziesiąt set braniców,
I drugie tyło zbiegłych wiodą poimańców.
Wszystkie wieże wyrżątnione od grania Zawady:
Samo tylko Zawołocie, iak drugie Cyklady
Płynoiąc po przepaściach wśród skał nasterczonych,
Mi się działo, nie pożogo łyka rozniecanych.

Lecz

Lecz i na nie, Zamoyski! rota twoia ciągnie,
Gdzie działa niedoścignąc, tam iey ręka sięgnie.
Wiąż Urowieccki łodty żelaznemi nity
Wozami Szorskiey woleny przed strzelbą zabrany.
Już płyną, już się brzegiem łodziami stykaią,
Próżno działa, pociski przenosne miotaią
Czegoż praca nieztomna z męstwem niepodota?
Bracia! wasze Zawtocie! gdy tak Hetman woła,
Już piechota pozadę Zamku oraczyta,
I w bramach uwięzione uyścieczki zwrócita,
Niepomogły nie góry, ni brzegi spadziste,
Ni przerwy niedostępne, ni hali skaliste,
Ty pierwszy Rozrażowski Doliwczyku dzielny,
Twoim Zgonem uwieczniasz ten czyn nieśmiertelny.
Niemasz już czego leźć Szuyski pod Porchowa,
Niebroniż Zawtocia uchodź sam z twoią głowa!
Poleciał już tam Wolski Rotmistrz Zawołany,
W tey trwogy na Opoczne Ferenzbach wystany,
Pewnie się nieobeydzie bez srogiey rozprawy,
Już słychać szczęk Orzia i okropny wrzawy.

Luz

Lecz się niewczas bronicie Wojownicy mili,
Gdyśmy się Starorusskiey Krainy dobili.
A tu iuż, iak gdy z Tatrów potok niehamowany
Kostworzyiszy po przerwach gościniec torowany,
Strąci na dół przeszkodne modrzewie i Skały,
Które się szturmom iego długo opierały,
A spadłszy na niziny, iuż pan swoiey woli,
Ni się Wiatrom Szalonym wyścignąć pozwoli,
Ani na swą kolebkę obeyrzyszy w biegu,
Aż ochłonie spieniony w Zamierzonym brzegu;
Tak młodź nasza złomawszy graniczne zapory
Niezmierzonego Carstwa zalała przestwory.
Kadzinoł rosnąc codzień w sławę czynów nowych,
W Starą Ruś wpadł bez wieści szlakiem Witułdowym,
Xiąże Ostrogski z Nadziadów Moskwy gromca Sławny
Gościniec do Siewierza ubiegł starodawny;
Xmita progrom lwowemu Dniepra niósł brzegowi,
A Jordan z Niżowcami leciał ku Donowi.
Któż wymieni te Kraie, groźne te mile,
Któreś z twym dzielnym hufcem przebiegł Kadzinile

Ledwie Cyrus, wysłużony i rządzi wzór świeżny
Wspomniał ci przodków cnymy, i miłość Oyczyzny;
Znikałeś iako piorun_ tu błysnął_ tam palił,
Owdzie grzmiał_ tam uderzył, lub przelotem walił,
Niedawno go widziano nad Lohoyskim błotem,
Wnet na brzegu Turoszyn, w Drogoczewie potem
Gdzie napadłszy na Obóz Moskwy, w bliskich błotach
Wodza z ludem Zagarnął w sidłach dzielnych rotach,
I ciebie Obaliński Kniaziu sprzątnął w dworze
Anis o tym dał wieści twoey Żonie niebodze.
A zaś go w dalszym pędzie trudy i niewczasy,
I same niezbyte zatrzymują lasy,
Któremi Krzonski powiat w koło się ogrodził,
Nikt od czasu Witulda tamtędy niechodził,
Jeszcze tam ręku iego Cerkiew stoi w lesie,
Skąd Wołga panowanie na sto krajów niesie.
Ale nie go nie zostrzyma wśrzod zapału męstwa
Aż w Starzycy za Wołgą utknął kres zwycięstwa,
Gdzie Kniaź w gniewie roztrącał bojarów skuchlatych
Sam się chroniąc na złomkach zawistwa ogorzałych

Postąpili

ARCHIWUM · X · X · SAPIEHÓW

Postąpieli Borowcy na ludy nieznane
Z odległey świata części chmurami przygnane,
Lecz przestały ich dziwie Stroie i Namioty,
Gdy z gromem i pożogą rozbiegły się roty,
Okropne posłanniki przechodu Gradywa
Którego dźwigać musi ludzkość nieszczęśliwa.
Spłonął Rzów, Fenów, Kóźniów w odporze zaciętym,
Ani wam nie przebaczył ogień, Cerkwiom Świętym!
Poszedł na wiatr budowny Gród Selizarowa
I manaster mikulski Twerskich świątyń głowa.
W obu mieyscach pożaru Wołga niezalała,
Już całkiem Włodymirska Rzewa wygorzała,
Przerzuciwszy popioły Sąsiednim Twerzanom,
I postrach zalęknionym w głębiach Czyanom,
Nima nigdzie pokoju — wszędzie dumna Wołga
Nasiadły ludem polskim grzbiet ze dzwoniem czołga.

Nie lepiey wyglądała Południa Krainy,
Grzmi po nich Książ Ostrogski z dosyna swemi Synny,
Który przebiegłszy Siewierz za ieńców połowem
Wnet z ogniem rozpoczęli Szturm pod Czerniachowem.

Toż kmita Czarnobylec, co przed kilko laty,
Powyworzał Zadnieprskie grody i powiaty,
Niepróżnował i teraz; lecz iak Zubr przespany
Gdy chcąc w pędzie przesunąć rowy i parkany,
Pogładza dumne rogi w Białowieyskim lesie,
A ryknąwszy kudłaty łeb do Walki w zwiesie:
Tak wtasznie nasz Rycerczyk, z trudów otrząśniony,
Obiegł z ogniem i Szablą wszystkie Dniepra strony,
Zatrzasł daszkoć Smoleńskiem, Starodub opalił,
I wtorzii dwa tysiąca przelotem powalił.
Niepróżno i Rizowcy wracaią od domu:
Obuczeni trzosami bogatego plonu
Wkłęstonosych Tatarów Ziomy nawiązali,
Wsie popiołem, a drogi trupami ustali.
Gdzie się tylko obrócisz ruiny i pożogi!
Od Dźwiny do Ilmeni, Wołgi i Ladogi
Nieuyrzeć ani kęsa ziemi, ani hordy,
Któraby przed Polskiemi nieuchłyła kordy.
Srogie! lecz niezchronne skutki każdey Wojny,
Póki człek nad swym domem czuwać będzie zbrojny.

Sam się

Sam się już tylko Pleskow, krzepiąc mdłe nadzieje
Na gniewnym spustoszenia oceanie chwieje.
Oblały go wkoło dwie rzeki głębokie,
Trzy miasta w nim zasiadły, amury szerokie;
Siedemdziesiąt basztami uwieńczyły skronie,
Na czele czterech Wodzów Szuyski stał w obronie,
A pięćdziesiąt tysięcy ludu broń trzymało,
Którym serce rozpacza życia otwardniało.
Niedostępnyć to widok, i nielada prawy!
Lecz go obległ Batory, Zamoyski, Polacy.
Już nań wznieśli zwycięstwy uznojone ramie:
A nie z takim łoskotem Wicher lasy łamie
Ni morza w rozgniewaniu takim gniew miotają,
Ni Wulkany ognistą lawę wyziewają;
Z działa szturmu nawałą na Pleskowa mury
Rzuciły się rycerstwa niewstrzymane chmury.
Legły zaraz i wieże i baszty warowne,
Wnet i mury śrzednicze z nowym mchem szanowne
Otwryte kul, Taranow i pocisków gradem
Wrzesane kilofami, zachwiały upadem,

Wskazuiąc smutny widok przeyrzystemi rany,
Iako srogiey rozpaczy bałuch obłąkany
Z dachu na dach w rozpiętym serdaku zlatuiąc,
Na Monastyr, na Żony, na dzieci wskazuiąc,
Łatał po całym mieście wrzawą ogłuszonym,
I narzucał mdły oręż rękom zalęknionym.
Już się murowo przewały trupami zatkały,
I gnane na rzeź tłumy coraz przerzedziały,
Oddychał miecz zmurzony, ciepła krew kurzyła
I ludzkość się uporu litować radziła:
Lecz spiże zazdrościwe rękom ludzkim chluby
Dniem i nocą nad miastem ryczą hasłem zguby
Zażegnione wewnętrznych nieubłaganym gniewem
Ziewały bomb brzemiennych, ognistym wylewem,
Że rozdarte zamkniętym piorunem w żywocie
Jadowym płodem Zaboyczym niosły śmierciom krocie
Które się wypełniwszy zgon Miastu rodziły,
A zabóystwa, kalectwa i ognie szerzyły.
Do tych klęsk nieprzyiaciel zjawił się domowy
Gotuiąc pomorczy, na pastwę przeznaczaiąc głowy.

Zmiskad

Z niszkąd wsparcia, nadziei, żywności, odsieczy,
Jeno zginąć od wtasnych, lub od obcych mieczy,
Zgoła cios tylko iaden, a w gruzach Pluskowa
Masię zagrzebać Carstwa całego budowa.
Lecz po cóż w zaporoidniey skonania godzinie
Przybywasz z twoym Wojskiem zrzędny Sobiewinie.
I na klęczkach zwycięzce dla cara łagodzisz,
I zyski chrześciaństwa całego wywodzisz?
Poświęcił prawowierny król i litościwy
Dla dobra powszechnego gniew swóy sprawiedliwy.
„Jeśli tak iest? (zawołał) masz pokóy Iwanie!
„Dać go teraz polaków tylko na to stanie.—
„Twego niechcę— i wracam, co móy miecz zwojował:
„Pomnij, byś Bogu wiary, mnie słowa dochował,
„By ten naród, co tyle krzywd zadaia tobie,
„Za tę litość, mych prochów nie przeklinał w grobie!
„Rzekł Batory— podpisał— i orzęż położył,
Wrąg martwey pustnoy duchem tchnął, i ożył.
Jak komety, tak wielkich ludzi wieki rodzą,
Razem świat zadziwiaią i razem zachodzą.

Nie długoś nas nieszczył blaskiem twoym Stefanie,
Znowu do nas powraca ptacz i narzekanie,
Jak w domu, gdzie gospodarz rządzi pożyczany,
Jeden odszedł, a z drugim nowe idą zmiany.
Twoicy tu znowu trzeba cny Zamoyski rady,
Jak sierocy Tron zgodzie z groźnemi sąsiady.
Oto pismo krolowey, w dowcipach też pamiątka,
Dochowana w ustronnie swoiętym tego kątka,
Gdzie iak droga Kassandra wszeszkim duchem tchniona
W nadocieklej przyszłości tonniach zagłębiona
Europiego cos widząc od Węgrów ćmiennych
Lęka się z niemi związków dla swoiej Troi zmiennych;
I was bracia odwodzi, prozi i zaklina,
Odzięczna pamięć Jagiełło i krew przypomina,
Ktorey kropla w Gotyckie Trony przeniesiona
Jeszcze was do bratniego chce przytulic łona.
Płyńmyż więc i za morze po nowego Pana
Tobie dzielny Zamoyski granic straż oddana,

Tym

Tym czasem pamiętnego twey wyprawy ieńca,
Smętnego z odmówionych zaszczytów młodzieńca
Te czcią winną pocieszay w Krasnostawskim Grodzie
Nim się król powołany pokaże w Narodzie.

Przybywasz iuż Zygmuncie! sławnych Wazów Plemię
Na tę w dzieła i ludzi wielkich, żyzną ziemię
Znaydziesz w niey obszerne do chwały przestwory,
Abyś tylko korzystał umiął z tych pory,
Żaden wiek tylu razem Rycerzów nie wiodł,
Byś im tylko zbawiennie do sławy przewodził.
Na ich czele Chodkiewicz, drugi Alcyd w boiu,
Niepożyty trudami, syt Laurów i znoiu,
Iuż oto z twoim Stryiem srogie Walki zwodzi,
Że cię wyzut z dziedzictwa i nasz grunt nachodzi.
Patrz iako te naiezdne i zmiennicze roty
Nierozważnie unoszą przed nim swe namioty.
On po całych Inflantach iako pioruń lata,
I Zamki im wydziera i obozy zmiata,

I zdobyż odzyskawszy po kirchholmskiey bitwie
Ścigaiących aż do morza roztrąca w gonitwie,
Których zaś mścicwym mieczem niedosięga: z blisko
Wymowanemi skałami na Ich nawy ciska.
A kiedy od naiazdu północ tak ocala,
Druga go od południa potęga przywala.
Dumny Osman z pół świata zgromadzonym ludem,
Chcąc uczcić Machometa godnym siebie cudem
Umyślił chrześciaństwo iednym zmieść zamachem,
A w przód iego przedmurze pochłonąć przestrachem.
Iako więc Lew Libiyski, król zwierząt narodu,
Nawykaiąc do przyszłych rozbojów za młodu,
Pan niedopuszczony każdey zoczony zdobyczy,
Chciwą głodnego trąbą po pustyniach ryczy,
Pryska z nozdrzów srogością ogniem żarzu wściekłych,
Uszy cięte głową tułow niiocieklych,
Niezależnionym karkiem iezy złote grzywy,
Miota piasek, ogonem bijąc krok lewy,
Wszystkie puszcze i knieie przelot iego znaią,
Przyczaione zwierzęta resztą tchu ziewaią;

Z wóżonym

Z różnym gniewem i dumą pogrzał Osman młody
Na nie podległe berła swoiemu Narody.
Krzyknął na zbladłych Mufftych, Baszow i Wezyrów,
By ściągnąć pod chorągiew Proroctwa Emirów,
I z niemi pohołania wszystkie Izmaela
Na zagładę wspólnego ich nieprzyjaciela.
Zachwiały się Meczety, Mekki i Medyny,
Zwołując z końców Ziemi różnobarwe gminy.
Wnet od brzegów Araxu, Tygru i Eufratu,
I z piasków Afrykańskich i z gór Ararata
Spędzonych ludów roi przerodziły ziemię
W groźne Mieczów, buńczuków, i Zwojów brzemię.
Już się ostępy Chocimskie ta powódź rozlała,
Lękniętо chrześciaństwo, Europa zadrżała.
W tobie świat, Chodkiewiczu! losy swe położył,
Którego nieprzyjaciel żaden nie zatrwożył.
Biegnie Starzec trudami i wiekiem zdyszony
A wojszyzn z Nieba duchem i męstwem natchniony

Tego Lwa nadętego przemysłem uchodzić,
Rozdarł paszcze z przestrachu Ziemię owobodzić,
I w zgonie napełniwszy Stawą świat szeroki;
Zdartą Lwią skurą, okrył swe pamiętne Zwłoki.
Tobie zaś Lubomirski, gwiazdą Krzeniawitało,
Godny Kolego władzy, trudów i Zaszczytów,
Przekazał tę pociechę; byś na jego grobie
Czyniąc ulgę powszechney Kyrsztow żałobie
Obalony ty Hydry poroztrącał szczątki
Dla następnych pokoleń zgrozy i pamiątki;
A zbawiając Europę nabytkiem spokoju,
Równym się stawił Mężem i w Sądzie i w boju.
Roie takich rycerzów Króla masz przy boku
Jemu chcicy, świat ci cały nie dotrzyma kroku.
Oto Moskwa drugi raz legszy ich pogromem
Woli bydź z Polską jednym Narodem, i domem,
Zamki, Stolicę, Carów na klęczkach oddaie,
Na samey Szlachetności Zwycięstwo przestaie,

I do

I do ciebie ten poczet wysyła bojarów;
Zasiądź! — lub syna pośadź na Tronie Ich Carów!
Masz w zastępie tych Szuyskich trzech pamiętnych braci
Których nasz Wodz Żółkiewski w Pompeia postaci
Prowadząc po Warszawie przy stawy rydwanie,
Światowładcego Rzymu wskrzesza panowanie.
Korzystay więc przezornie z tey nadstawney pory,
Która powrót leniwy, a przelot ma skory;
Jak zgładzaiąc nie odpuść, wzięciem wieczney zgody.
Potęgę te dwa potrzebne Słowiańskie Narody,
Które na to zdaią się do siebie stosować,
Żeby się wzaiem kochać, albo prześladować.
Pomniey na twoiey Ciotki pochlebne nadzieie,
Na ięy wieszczby, na Zmienne Fortuny kolieie.
Która zawsze z tym światem w Warchim igra kole
I co było na Górze, osadza na dole.
Niestety! przewidzenia, upor i złe rady
Zatrzasły dalsze naszych przezmarzeń wyiścia!

Powietuy

Owoctuy tych pomyślek dziełny Władysławie!
Wrząca krew przydatniejsza bywa ważney sprawie,
Y te roty waleczne twoym ogniem natchnione,
Tylu zwycięstw, korzyści, marnie pozbawione
Jeszcze ci odzyskają niewątpliwe straty
Przytączaiąc ugodą ogromne powiaty,
Smoleńska i Siewierza, Biały, Czerniachowa,
Drohobuża, Kostawy, i Starodubowa.
Jeszcze dotąd ośnieni blaskiem twego lica
Dumni ottomańskiego zawoyce księżyca,
Pogładzaiąc przyłarte po Chocimem rogi,
Łykaią się wychylić za Dniestr tłuszczmy nogi.
Joż wojskowe kozactwo, gdy mądrze użyte,
Ale raz rozdrażnione, zemsty swoiey nieżyte,
Ucieszone po pierwszy przegrawce Kudackiey,
Chociaż cierpieć niemoże cienia twarzy Łaskiey,
Twoiey iednak ciężkie łagodności darem
Nieśmie warzonym woserem wybuchnąć pożarem.
A tak ieszcze się trzyma ten gmach naszey Sławy
I blaskiem Francuzkości! i cieniem obawy!

Koniec Pieśni 11.

# Pieśń III.

ARCHIVUM · X · XI · SAPIEHOW

Nie dość iest chlubnym czynem wśrzod zaciszy słynąć,
I sławą po wyśnionym oceanie płynąć;
Kto w zapasy niechodzi z zawistną Fortuną,
Tego szczęście zawodne zdradną błyszczy łuną:
W nieszczęściu człowiek swoiey wielkości dowodzi,
A wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi.
Na kruchey lodu bryle ten się rząd sadowi,
Co w naiemnym vamieniu siłę swą stanowi.
Lada szturmem zachwiany zowym drzewem padnie
Którym żywotnych soków dzielny ruch niewstrzymie.
Ten tylko lud walecznie walczy, i zwycięża,
Który za swe iestestwo ima się oręża.
Przygniecie go, lecz niezdoła pożyć los przecinony,
I z grobu go podniesie stawcy duch czynony.
Ciebie czeka nad takim ludem panowanie
Królu tysiąca nieszczęść Kazimirzu Janie!
Abyś biorąc rozsądzny plan zgasłemu bratu
Nie zwalczonego męstwa wzór okazał światu.

Już się Stawy przedrzeża południowa chwieia,
Coraz się bardziey flaga nawałnic wychyla:
A wyrząc w swoych brzemionach śmiercionośnym płodem
Grozi zalać tę ziemię z twoym na Tron przychodem.
Już ci wstąpić iuż zgubna godzina wybiia,
A parka nieszczęść naszych wrzeciono rozwiia.
Dawno zawistna Stawa polskiego narodu
Druga córa dumnego Belzebuba płodu,
Krwawa zazdrość, ięz wszystkich kamieńcielka blada,
W kłęstocha, ponura, wyschła, kudłogada,
Szczęścia i Stawy blasku wróżka niecierpliwa,
Uśmiechu nieświadoma, na łzy same chciwa,
Grzyfta zęby od wieku, na głośne okrzyki,
Któremi ią drażnity nasze Wojownicy,
Wreszcie pęknta wściekłością, i do Oyca rzekła=
„Ty tylko o granicach myślisz twoiego piekła,
„A nieuważysz, iak iednodumne Słowian plemię
„W krótce ci swoym orężem wydrze całą ziemię.
„Gdzież są twoie Bożyszcza na północy czczone?
„Ty twa Ereś! i te Kraie przez nich pochłonione!

o Siedém

„Siedym wieków nie wyszło, iak te Wielkoludy
„Sowicie sobie ſtracą niezwalczone trudy
„Pomorzanow, Inflanty, Litwę, Rus, pożarli,
„I dawnych Rzymowrcow od Morza odparli.
„Już szerokie Baltyka brzegi osaczyli,
„Niedawno po nad Wołgą chorągwie utkwili;
„Mitych Nam Muzułmanów potęgę ogromną
„Tyle razy zatrzęśli ręką nieposkromną.
„Na południu Trajana rozkopali Waly
„Chcąc obszernicy Dackami władać niż Krym cały,
„Już mierzą od czarnego do Białego Morza,
„Wnet ich ujrzą gaſnące pod Oſmiem zorza.
„I ty na to pozierasz obojętnym okiem?
„Ty! coś niegdy gwiazdzistym potrząsał obłokiem
„Coś tyle porozwracał potężnych Narodów,
„Będziesz cierpiał tych chlubnych z dzieł swoich Stworzodów
„Zniosłeś ich przodków, zniosłeś pobratymcow dawnych
„Swoych Hannów, Luzynów, Obotrytów Stawnych,
„Oddałeś ie wchowy Cymbrom i Giermanom:
„O wstydzie! niedaś rady iednym tym Polanom!

„Pozwól mi tylko Oycze twoiey władzy użyć
„I twoym państwom zagubnym dobrze się zasłużyć;
„A ieżeli ich teraz nie wygnię z korzeniem,
„Ni zatopię wezbranym wszystkich klęsk brzemieniem
„Jeśli ich żywcem w Stygyum niepohonam boiem;
„Niedam ani momentu odetchnąć spokojem.
„Nieprzestanę ich wewnątrz przemysłem dogładzać,
„Kłócić, mącić, Zdiątrzać, wzaiem sobie zdradzać;
„Między głowę i członki rzucę cień obawy,
„Ulubione ich hasła Męstwa, Cnoty, Sławy.
„Wytępię nikczemnością, i przekupnym targiem,
„Uśpię ich nieochronnym na swoy zgon letargiem;
„Sama się w opiekunkę Swobod ich przewierzgnę,
„Jak tatwicy dumne karki w siodła nie zadzierzgnę.
„Zgłuszę, Sargam, rozsędzę bezrzymne obrady,
„Zgodzę, potym zakrwawię ich tupiem Sąsiady.
„Zgoła nic nie zaniedbam, aż zemstę przyspieszę,
„Aż mnie, i ciebie Oycze, ich zguba nacieszę.
„Daięć ręki nie wyciągnie i półtora Wieka,
„Jednego w tym imieniu nie będzie Człowieka„.

Zgoda

Zgoda! /: rzekł acherontu władzca :/ niech iuż zguba
Podpisana dziś będzie w Imie Belzebuba.
Dokaż tego o córko! daięć moią władzę,
Gdy sprawisz, obok tego Tronu cię posadzę.
Wyrzekł_ a szczęśliem głosu całe piekła drżały,
I odzowonym wyrokiem w przepaściach ięczały.
Schylitá na to głowę córa pocieszona,
Wężowymi Syczących Wężow Zaplecionа,
A spędziwszy służebne iędze srogim wrzaskiem,
Z czarnych piekła czeluści wyleciała z trzaskiem.
Grot w ręku, w drugiey skwierczą lonty rozpalone,
Oczy krwawą wściekłością błyszczą zaiskrzone
Trucizną przepełnione piersi się zdymaią.
Płuca iadu zabóyczym wybuchem ziewaią.
A gdzie tylko pogrzała albo odetchęła,
Blado słońce, i cała natura więdnęła.
Wnet wiatrami na cztery różne świata końce
I tayemni zleceniami rozesłała gońce.
A sobie Lachowniąc nayważnieysze czyny
Zwrócita lot w rozległe Stepy ukrainy,

Gdzie krudnego Kozactwa ogniska się tlily,
I w Zarzewiu ukrytym strogą rzeź niecily,
Tam Stanowszy, rykneła na dwa Dnieprz brzegi,
Okrzykuiąc i Wodza, i zbiegłe szeregi:
„Chmielnicki! czegoż drzymiesz? w niezemnych postrachach
„Teraz pora iedyna Lemście się na Lachach,
„I obmierzte Wam dawno Zdrayce to plemie,
„I w nadgrodę z Hetmaństwem wziąść tę żyzną ziemię.
„Wspomniy na Paulukowe prochy nie zemszczone!
„Na Swobody! po tyle razy wam zgwałcone!
„Na Męstwo Zaporożców! na Sławę Narodu,
„Który dumnym Zagrażał Murom Carogrodu!
„Jeżli tey nieusłuchasz złyczliwey namowy,
„Wiecey z tym ludem dzielnym nie podnieśisz głowy
„Aż nie wsiąść zaufay dzidy i topory;
„Masz pod ręką Sąsiednie tatarskie tabory,
„Day im Hasło Jassyru i pewney zdobyczy;
„A tłumów posiłków obóz tuby niezliczy.
„Wreszcie na mnie polegay: moie postanowi
„Sprawią ci w wielu mieyscach pomoc i stronnika„

Jo

To rzekłszy ducha na nich swey wściekłości tchnęła,
A sama słuchać sprawy Pawelstio swoych, zniknęła.
Tym czasem uczedzony ięzy iad skutkuie,
Wnętrza pali, i Zemsty pożarem zaymuie.
Biorą się do oręża Narody zwiedzione,
Sprzeczne z sobą, a w zgubie Polski połączone.
Same Dniepra ostrowia bronią niedostępne
Roiąc tłumy kozactwa z różnych hord zaiężne
I z czernią rozhukańce połączaiące siły
Do trzysta set tysięcy ludu zgromadziły.
Na ich czele Chmielnicki, z nim roie setników.
Zaprawionią do rzezi młodych ochotników.
Przy dzidach celotrafne stoczą Samopały,
A iednym Zemsty gniewem gwar goreie Faty.
Toż Tatarskie czeredy takowe rozboju
Motłoch rozmaitego ięzyka i stroju,
Nahayce, Perekopce, Krymcy, Zawołgańce,
Bezałowce, Budziaki, Czerkasy, Kubańce,
Murzanii swoych pokoleń iż roty podzieleni,
A pod dowodztwem Chana iednego złączeni,

Skleiwszy się w ogromną nawałę Kordyńców,
Jako Duszcza zhukanych postrzałem odyńców.
We dwieście set tysięcy koni wiatronogich,
Lecą na pieny obłoc swoych rozbojow srogich,
Każdy zbroyny nisznicą, tułiem i kołczanem
Ulubiony szlak czarny zakryli tumanem.
Odetchnął Michałowicz na swym carskim Tronie
Pocieszon przyszłym wzrostem na sąsiada zgonie:
A widząc tę obławę na iednego Zwiera
Łączy z nią swe posiłki zmowy, i przymierza.
By tego Lwa Strasznego urwał, lub przydławił,
Co go tylu zdobyczy niesprawych pozbawił.
Sto pięćdziesiąt dział wielkich, bomb tysiąc sztucznych
Nadział piorunnym gradem Smierci głośno huznych,
Siednaście set wozów kosami nasrożył,
Przemysłu i potęgi cały koszt wytożył.
A na dwoa podzieliwszy Woyska swe naiazdy
I pomiędzy bitnych Wodzów dwie celniejsze gwiazdy
Serebryna z Chowańskim w tysięcy czterdzieści
Pchnął przed sobą do Litwy bez stychu i wieści

A drugie

A drugie w Sto tysięcy dwoy sinoi brodacze
Antymono i Baturlin zawiśli krysauze
Przez Stepy ukraińskie wiodą do Kijowa,
Gdzie ich czeka ostatnia z Chmielnickim umowa.
Jeszcze szczupłą zdaiasię ta lądowa siła,
Więc i morza i Wyspy iędza poburzyła.
Na iey okrzyk w.strzęsła się Skandynawska ziemia
Ludów nieoswojonych Matka płodozemia.
Wydyszani rozgnewem orża Gotowie
Widzą porę korzyści w Zamętnym połowie.
Młody Karul dopiero osiadł Tron nieboiśći,
Pała żądzą popisu i rycerskiey cześći,
Głuchy na prozby Posłow, na święte przymierza
Nie tykalnego woiny Narodów Puklerza;
A orężacy Kroi zapędom niosąc na ofiarę
Nieszczęścia Sojuszników i Sojuszu wiarę,
Dostrzeżony w pieczęciach znak Potomka Wazy
Bierze za zerwę zgody, i powód urazy,
I w nim Słuszną do Wojny przyczynę znaydnie:
O Ludy! iak rzecz marna Waszą krwią szafuie!

Oto iedno wydane hasło do wyprawy
Gromadzi zbroyne roty, i przewoźne nawy.
Biorą się do Oręża żarliwe Inflandy
I nadbrzeżni Skańczycy, Blekingi, Hallandy,
Joż Joceny i z niemi Sąsiedni Westmańce,
Helzyngi, Neryczanie, dzielni Sudermańce,
Finlandy, Jaworzy w iaziorach wylegli,
Karelczyki, i z kaźnic Tawastańcy zbiegli,
Botniany swym imiennym golfem przedzieleni,
Lapony zgasłym Słońca promieniem uśpieni.
A iako gdy Żorawie zimna niecierpliwi,
Z pigmeyczyki na ciężkim gróncie boiu chciwi,
Przelatuiąc Ocean stad gromadnych szykiem
Wabią się lotnym skrzydłem i znaiomym krzykiem,
Tak połączone z sobą nad Morcoio odnogi
Miosąc niewinney polszcze Zemsty wylew srogi
Wspomnieniem Chodkiewicza gniew swoy podiegaią,
I wiosłami lenince nawy rozpędzaią.

Warowną bydź się zdała południowa Strona
Łańcuchem niedostępnych Tatrów nastrzeżona:

Lecz

Lecz i po ich uroiskach nieszczery Rakowcy
Drze się, iak wilk przemyślny łowca ciemney nocy,
Prowadząc z Siedmiogroda plemię dawnych Daków,
Hunnow, Węgrów, Mołdawców, Wołochów, Serbaków,
I z Sojusznika Polski, wśrzód swieżey umowy
Ziawił się w sto tysięcy nieprzyiaciół nowy.
Iak z czterech końców ziemi Narody spędzone
Poznaią się na iedney przestrzeni złączone.
Jednym się celem, duchem, i Zemstą zaymuią.
Już po wszystkich przesmykach Dumami się snuią
Hordy milionowe i Szarańcze roie,
Ziemia się przerodziła w dzirydy i zbroie.
Srogi Gradyso, widokow takich dawno głodny
Prowadzi sam na czele ten tłum płaszczorodny,
Godna siostra na wozie w Kirysie Trojnitym
Lata w koło, i trzaska biczem z nędz uwitym,
Exekucie leniwców, dzieli między roty
Koncerze, Rohatyny, Miecze, Strzały, groty.
Biedna Polsko! na ciebie ten się Swiat zgromadził,
Aby wspólną nawałą twoią pozwałę zgładził.

Ani

Ani Krym światowłady zgonem nachylony
Tylu ludźmi naptynem nie był przywalony,
Jakie garstka obrońców twoich im podała,
Dla której o pobory Sejm dopiero woła;
A tym czasem pożarem ściany twoie płoną,
Powiaty ukraińskie w krwi potokach toną,
Moskwicin depcząc nogą nieoschłe Traktaty
Aż do Niemna Litewskie zagarnia Powiaty
Szwed z Kurfistrzem umowy o twoy grunt zawiera,
Od wielkopolan hołdu przysięgę odbiera,
Już obie opanował twoich państw Stolice
Jemu stanowi prawa i rząd i granice.
Kałcy spladrowawszy całą Ruś czerwoną
Rozłożył w Brześciu Duszcze łupem ojczyzną,
A wrzenatrz się wyrobów zawiązek wylęga,
Tym srozszy, że potomków późnych jadem sięga.
Zgoła z wszystkąd pociechy, pomocy, nadziei,
Cios po ciosie w zawistny igrają kolei,
Wsie i miasta pustkami, odłogiem zagony
Odbiega lub ze łzami przed mieczem schroniony.

Niedołężni

Niedołężni Starcowie, błędne z dziećmi Matki
W niedostępne ostrowia wołają tchu ostatki.
Sama rozpacz ponura, płacz i narzekanie
Rozpostarły okropne Śmierci panowanie.
Komu miło żelazem krwawym kreślić dzieje,
Lub śpiewać niecne duszery zbestyalony turnieje,
Niech z Nazonem żałośną Arfą Melpomeny
Zdziczałym Gietom nuci nad Euxynem Treny.
My raczej rzućmy okiem, iako Polak dawny
W samym nawet nieszczęściu i wielki i Sławny
Na śmiertelnym rozciągnion wszystkich klęsk całunie,
Rozradowiony piaszczą rozdziera Fortunie.
Powiedz nam to Zbaraski Zamku nieśmiertelny
Termopilski wązowie, i zastępie dzielny,
Jak chmurą barbarzyńców zewsząd przywalony,
Dziewięćdziesiąt set ludu męstwem zastoniony,
Wstrzymując oblężenia ciężar dwu miesięczny,
Odpartéś Czerni ogrom pięć krot sto tysięcy.
Już głód wściekły pożarłszy reszte psów i koni
Ludożerny mór z grobów przywołeka ostroni,

I zbladłe

I zbladłe cienia wiatrem wyworotne gromadzi,
Przemagającey sile Zamek poddać radzi.
Wiśniowieccki jmieniem wszystkich odpowiada:
Nie bracia! ani nędza, ni głód, ni śmierć blada
Wydrzeć nam tego Zamku z ręku nie podoła,
Skoro do Straży iego nas Oyczyzna woła
Za Jey tylko z tąd możem ustąpić rozkazem,
albo ią uratować, albo polec razem.
O Rycerze! samemi soba, nie zwalczeni
Możeż Kray ten zaginąć, w którym wy zrodzeni?
Czekaycie- bliskie Króla pod Zbarow przybycie
Wróci wam poświęcone dla Oyczyzny życie.
Już garstka braci waszych przy rycerskim Królu
Stanęła na tym sławnym Waleczności polu,
A chciwa rożnie z Wami szlachetnego zgonu,
Wskrzesza drugi pamiętny obóz maratonu.
Przykroć nań wzruszasię zamieć barbarzyńców
I złączona Szarańcza Scytyjskich hordyńców;
Przykroć ią Polski orężi waleczne odpiera,
I przez Trupy skupione stawcy plac rostwiera;

Pierś

Kiedy pierśmi się roztrącą, cios ciosem, kord kordem,
Wszystko oddycha rzezią, i zaciętym mordem.
Jak właśnie kiedy chmury wzdęte Flag brzemiony,
Zgromadziwszy się w jeden batalion ubrzmiony
W pośrzod Skwaru południa, rynęą srogim gniewem:
Grożąc struchlałey ziemi ogniem, i zalewem;
Warczy niebo w zamglony pomrokiem naturze
Wydzierając przelotny ogień chmura chmurze,
Słuchaią srogim chrzęstem obłoni błyskotne,
Świszczą trójzębe bełty gońcu gromu lotne:
Krwawa urzawa przez całe dwa dni śmiercią ziewa,
I wałowy zbrocowa powodzią zalewa,
Piorunnie śmiertelny grad z pisków nabitych,
Szumią chmury skrzydlate grotow iadowitych,
A ile krwi z napadem ta się dzierz zawiesie,
Garstkę naszych rycerzy pochłonąć zdaie się.
Lecz iako gdy Ocean na łodź rozgniewany
Poruszywszy z bezdennych głębiów swe bałwany,
Rozumie że ią swemi górami zagniecie,
A ona mu spania na wyniosłym grzbiecie;

Jak ta powodź tysiącznych hord niezliczona
Złomawszy kark klęskami wiele przerzedzona,
Pierzcha w trwożnym popłochu na Scytyjskie pola,
A obłudny buntownik leżąc u nóg Króla
Szlachetnie zabaczenie tylu krzywd znajduje
I w nowym dobrodziejstwie nową zemstę knuje.
Lecz któż razem ogarnie takich sto bojowisk
I na tyle chorągwi nie wzdrygnie widowisk?
Możnaż was Berestecie pominąć mogiły,
Gdzie ostatnie wojsk ziemi wojowniczej siły
Wrócona w milionie hordyńców nawała,
Żyzne niwy Wołynia posoką zalała;
A Styr dotąd rozwłóczac kości rozrzucone
Grzebie z niemi w Prypeci nurty zalękłione.
Kto twoje w tym odmęcie policzy zwycięstwa,
Rewera, Pilawito! cudotwórze męstwa,
Stawcze w Laury zakwitły, żyt wiechu i stawy,
Nierzuciłeś w złym razie z ręku mdłych buławy
Lamesz za wielu stanął, bo ten żyt za wielu
Co ostatecznie bitwę wygrał na nieprzyjacielu,

A choć

A choć drzący dościgasz czeredy kozackie
Szeremeta, Kałoczych, i Jassyry Trackie
Wydzierając im krocie w srzód mordów zamieci
Pędzonych taborami i Matek, i dzieci,
Których dotąd świat widzą późne pokolenia
Nie widząc, że są twego odkupem ramienia.
I twoie kto wymieni ze Szwedami bitwy
I oparte w Inflantach za niemi gonitwy.
Nieśmiertelny Czarniecki! gdzie w żemsty zapale
Przeptynąwszy bachmatem dzielnym Morskie fale
Wyspy alby z zamkami wydarłeś Szwedowi,
I pierwszyś z ludzi usiadł na karku Neptunowi
I ty Pawle Sapieho! Litwy wodzu godny,
Który Warymunda szczęście w bohaterów płodny,
Czegożeś niedonazat w owym zaburzeniu
Drugą część Polski na twoim dźwigając ramieniu,
Kto mińsko i Bykocin wydrze naieźdźnikom?
Przetnie Szlak Kuhoriego zbiegłym kopytnikom?
Kto Horusa z obozem pod Brześciem dościgne?
I rząk Kurfirstrza i Szwedów Warszawę wydźwignie?

SAPIEHÓW ARCHIWUM

Kto ocali Podlasie? wyprze Szwedów z Litwy?
Twoie dzielny Rycerzu hasła, i gonitwy.
Tobie i w stępnym boju doświadczeni Wodze
Dostać placu nieśmieią w poptochu i trwodze.
Puszcha za Dniepr, bo stawy awik Woienney sztuki:
Tracąc obóz i iazdę stawny Dothorucki;
I ów smiatek Chowanski ufny w groźne siły
Usypał pod Połonką dolnie swey mogiły.
A ty gdzie tylko błysniesz dzielny twą buławą
Pryska gawiedź łupieżców z przestrachem i wrzawą.
I was kto tu policzy drogie nam Sfiona,
Które w cieniach zawistnych ukryła Bellona,
A ta ziemia pluszcząca w waszey krwi strumieniach
Jeszcze wrz ogniem stawy w żywych pokoleniach.
Lecz gdzież giniesz w odmęcie wzroku zadumiały?
Nieschodzisz tego placu i nieszczęść i chwały.
Ni my dwudziestoletniey tey burzy przetrwamy
Ktorą walczyć piekielne sprzysięgły się bramy.

Rodzimy

Bódźmy daley — lecz dokąd twoiżne zwrócim kroki?
Gdy nam drogę zaległy nieznane widoki!
Tułacz się góra z kości ludzkich usypuie —
A znojem udyszony Rycerz nań wstępuie —
Hełm rozchwiany a puklerz od ciosów powyty —
Kord w ręku w pół strzaskany — szczerbami okryty,
Z twarzy, z ubioru, z rośniaty złocistey pancerza,
Zdasie bydź znana postać Jana Kazimierza.
Na=dok dzielnego ludu mogiłę otacza,
Każdy raną lub blizną męstwo swe oznacza,
A składaiąc proporce i dzieła zdobyte
Rozmaitych narodów tuły kuchomite,
Cały dzień swe przygody zeszłe przypomina,
Król wskazuie milczenie, i mowę zaczyna.
Bracia! iużeśmy przecie Morze krwi zbrodzili,
I drugie takie Morze słonych łez wypili.
Każdą piędź ziemi Waszey, na ktorey stoicie,
Kupiliście na nowo ranami swoiemi —

A gdy

A gdy pracy nabytek ustawnością się mieni,
Czymże będzie ta ustawność, co się krwią rumieni?
Któż wam złota zaprzeczyć tak prawe nabycie,
Którego ceną była Waszа krew i życie?
Dzieliłem z wami trudy w każdey boju wrzawie,
I w każdey o Ojczyznę gardłowey rozprawie.
Bo Królowie są wojnie ginąć za tych sami,
Którzy ich życiu złoczyńcy, a bronią piersiami.
Powinność mnie czyniła Starszym waszym bratem,
A Urząd na to odział Swietnym Majestatem
Abym był powiązanym, czułym, sprawiedliwym:
Darujcie! że mnie niemógł nie czynić szczęśliwym.
Niech jednak będą wiecznie Naywyższemu dzięki,
Że na Nas chciał wynocić swey Wszechmocność ręki.
Swiat się na nas zbroił pięścią się sprzysięgły—
Ani Swiat nas pokonał, ni pięścią dosięgły.
A kiedyśmy z imieniem naszym już zniknęli
W znosiny głowę z tym Słońcem po rozpierzchnieniu fali

Uczcij się

Uczcieję z was niniejsze i następne Wieki!
Że kto Bożey osłonion Państwa opieki,
Tego nie zagrzebaią Świata obaliny,
On Świata dopłaci będzie Wieki i winy.
I Wam niwę Rycerstwo! odwięczności hołd szczery,
Towarzysze mych nieszczęść, dzielne bohatery!
Ani ia drogich Ginion Waszych dziś wspomnienie,
Ani czuła potomność zdoła ich ocenić.
Szczęśliwe pokolenia, które z was się zrodzą,
I Wasze poświęcone popioły odmłodzą.
Nie wspomnym Waszczętem Ojców moich stawy,
Które wy przetrwaliście Wieki zamieci krwawy.
Kostki wasze, iak świętość iakąś niech zbiorą,
I nią się nad podobne ciosy uchronią.
Wy tę Ojczyznę piekłom z paszczęki wydarli,
Możnaż, by oni bez niey haniebnie pomarli?
Niedaj tego Potężny Ojców naszych Boże,
I wy z nami stworzeniu tych Państwo swoięi Stróże!

Aby

Aby tę niewinną łzami i krwią ziemię
Podobnych kiedy nieszczęść zalać miało brzemię.
Niech my naszemi głowy ten Grób zalegniemy,
I nim wszystkich Polaków wiary opłacimy!...
Ale cóż znaczy bracia!... właśnie gdy to mówię,
Zamęt iakiś zmysłom zadał cios mey głowie!...
Krew i język drętwieią słowa się cofaią....
Jakież cmy nieprzeyrzane nas tu otaczaią....
Jakiż obłok nieznany zamyka moie Oczy....
I przedemnie widziadła niepojęte tłoczy!...
Starzec iakiś Sędziwy kraty mi wasz wskazuie....
Ach iest... ten sam, którem wczoray dziś panuie....
A on się w nową postać tworzy i przemienia,
Wszystko razem łakomia, wszystko zazielenia.
I prawa podeptane z pleśni wydobywa,
I nowe rządliwy zgody nitotem przechowywa.
Na ich głos pełny dumne bratodzielcze waty,
Nie znane iedney Matki dzieci się poznały;

Wo czuby

I w czułym rozrzewnieniu w zaiemsię ściskaią
Wzaiem się kochać, w spiewać, bronić przysięgaią
Rozlopnią swe gruzy Grody pogrzebione
Rolnik w znosi ku Niebu ręce uznojone;
Zaczynaią oddychać Stanowią zbroyne roty
Smakować i kwitnąć się zapomniane Cnoty
Słodkim zapałem przyświeca radość i pociecha,
Świat stoi w zadumieniu, Niebo się uśmiecha.
Lecz cóż robi ten potwór obok tego dzieła
Postać iego obłudy maskę na się wzięła—
Potwór! owinięty w głębiach zgorzeleckiey chmury
Powietrza zdradnym dymem podchlebnych nadziei,
I wdzięcznieiąc uśmiecha, i w słodkiey postaci
Chwali dzieło— i z iego sprawcami się brata—
A kiedy iedną ręką przymierze zawiera,
Drugą skrytą sprzągiwat z sprężyn swoych rozhoreza
Godzi w serce— nieszczęty!... cios śmiertelny zadał...!
Zniknął— dumny zręcznością, że cnoty posiadał.

Przebóg!... węgły ościenne ogniem się zaymuią,
Kłębem dymów zakryte iskry przelatuią!
Wypada z dna Erebu burza wyzioniona
Błyskawicą, gromami, gradem nasrożona,
Lasy, domy, i góry przed sobą wyorana
Stad zaczętey budowy ze szczętem zabrana,
Rozproszony roy pszczołey zulasią rozbiega,
Płacz, lament, narzekanie, i rospacz zalega.
A ten, coto za ieden... co z głębi Erwela
Z złomkiem kosy rzucaśię na nieprzyiaciela,
Ji nim Dumy nayczędne cudownie rozmiata,
Mrok rozias'nia, i oczy nasze zwraca Swiata...
O nieszczęsny cnotliwych Polaków rozsitku
Jeszcze stawą goreiesz — aż na Stawy schytku!
Gorzko tego przyptacasz — lecz ieszcze oddychasz —
O Stawcze! w iakąż przepaść daley mnie popychasz?
Jm głębiey wzrok zbłąkany w tym zamęciu tonie
Tym straszniey szych widoków odkrywa przestronie.

Srogi

Srogi krwi przelew – srogi! ziemię te rumieni.
I Wandal zbożoptawny posoką się pieni –
Drugi na brzegach iego iuż tamerlan ożył –
I pod lasem obrotny obóz nocy założył! –
Płasa we krwi – o węgły modłe roztrącą dziatki,
Iojci starcow – wyrzyna konaiące matki!
I aby wszedł dla w zdrygnionej natury
Z rozmieconych pożogoi ściągnął wszystkie chmury
A ten co znaczy – w moie znamiona przybrany –
Owieiącysię – i różnie z różnych stron widziany –
Wszystkim dobry, a sobie iednemu szkodliwy –
Cząstki tata – a cgół pada nieszczęśliwy –
Utonęli tylko z niego grzebią się w winach,
I zdaie się odradzać w nieznanych roślinach –
Cóż on za ieden? wszyscy raz go wystawiaią –
Drugi raz nań przekleństwo obrotne miotaią –
Jedna go pcha w zwoi – i iedna obala –
Miota nim po przepaściach rozbuiana fala –

Dokądże go prowadzą — dokąd? przy tych Wozach —
I za nim powiązana człeladź na powozach —
Stany głowy schylone prochem posypuią —
A druzy się z rozpaczy w grobach zakopuią —
Rospro[illegible]onych po lątach ścigaią i męczą —
Jedni w turmach, a druzy po pustyniach ięczą! —

Jakąż widzę tu łzawicę! ... posoką splusknana ...
Jeszcze płaszcze ... i zemstą dysze niezbłagana ...
Na trupach podławionych rozwlekła swe szpony
I dumna wzrok zaboczny rzuca na wsze strony ...
Miedogryzki piszczelów, i trzewa wydarte
Dziuli pomiędzy zęby na icy tasce rosparte —
A gdy tapem rozdęta drugim grozić chciała.
Pęknie — i śladu niema kędy się podziała —
Cóż znowu — gdzież mi znikną ci tu kray gdzieś po
Czy to on w tę nieznaną postać się przyodział?
Wszystkie dawne zatarte ślady i znamiona —
Cała mowa — obyczay — Urzędy — Imiona!

Tłumy

Tłumy różnonarodowe przychodnie, wędrowce
Rządzą rozsypanie, jak istotne Pany i krajowce,
I wasze święte prochy w grobach znieważają
I szydersko pamiątkom drogim naygrawają!
A tego kto zrozumie co nie znanym cudem
W sercach Boże kości – i nowym przyobleka ludem –
I czyszczą spustoszenie ogniem w studni skrytym
Obwodzi kościół nowy murem nie pożytym –
Coś błysnęło – i znowu nie przeszłym mrokiem
Zazdrośny Światła starzec zakrył przed nym okiem.
O bracia! z nóg mnie walą te straszne widziadła!
Zniknijcie dziwotworze zaćmiło mych zwierciadła
O przyszłości! dla ciebież myśl krew przelali?
I tę ziemię kośćiami naszemi zasiali!...
Niechciejcie mnie słuchać przed dziewięć laty,
Gdy grożące wam nadal nieszczęścia i straty
Radziłem w samym źrzodle skutecznie uleczyć
I stałym gospodarzem dom Wasz zabezpieczyć.

Bogdaj moich przeciwców wyciśnionych w smutku
Te dzisiejsze straszydła nie wywrócą strachu!
Próżno mnie bracia! próżno Tronem swym męczycie
Dajcie umieść zabrute tym widokiem życie.
Nad wami i nad waszym rodem ze trach tonę!
Weźcie sobie to berło!... Składam wam koronę!
Idę w Newerskie Puszcze z tym grotem utkwionym
Błagać Boga! strumieniem łez niewysuszonym:
Aby, albo ten wyrok Swowy przemazał,
Albo wam podźwigając- Bogiem się pokazał!
Wyrzekł- wpadł- a gromy po trzykroć błysnęły-
Jęknęła Ziemia- widziadła zniknęły.

Koniec Pieśni III.

# Pieśń IV.

Już się przecie przetarła czarnych chmur nawała,
I z nią dzikich straszydeł zamieć uleciała.
Nie zawsze się obławia niebo w gromach nieśmiertnych
Lędzie kamnych postraszy a zetrze złośliwych,
Inoczu się przyjaźnemu Stworzeniu uśmiecha,
A pomnąc zniktych strachów zagładza pociecha.
Nie zawsze i Ocean miota swe bałwany,
Częściey iasne Zwierciadła toczy ugładzany,
I tych, których dopiero w przepaściach zagładzał,
Wieraz na złomku desni na ląd posadzał.
Więc i twoe czarodzieyne Sybillo ustronie
Miechay na nas strachlatych milszym blaskiem woniem
A gdy przyszłych przeznaczeń zgłębiać nie dostanę,
Niebron słuchać przeszłości głosu u twoey bramy.
Już słońce nachylone w drugi świat przechodzi
I cieniem naszey Stacyi na pamięć przywodzi.

Od ciebie

Od ciebie się zaczyna, Panie upragniony,
Korybucie! spowrotu gwałtem do Korony
Niepróżno wośrzod obierzących stoi tłumnego gwaru
Wymawiesz się ze łzami od tego ciężaru:
Skutek dowodzi, iak wątłe tych Zgorzechmistrzów ramię
Które niesfór domowy stanowi, i tamie,
I że nie każdy maystek sprawny w swoym urzędzie
Będzie zdatnym sternikiem gdy przy rudlu siędzie
Na tobie się ośmielił dumny Ottomanie
Kusić się o naypiękniszy Chrześciaństwa szaniec,
Podole z Ukrainą zagarnąć, i razem
Zelżyć Polaka imię barbarzyu Nakazem.
Przykład dla was Narody przezorney obawy,
Że się można poślizgnąć w środ szczęścia i sławy.
Lecz twoy dzielny następca słabość twoją zakryie,
I stokroć w krwi pohańców hańbę tę obmyie.
A wzbiwszy się iak orzeł pod same obłoki
Jeszcze raz Sławą Polską zbierzy świat szeroki,
I zbawiwszy Europę iak to słońce wtasznie
Ogromnym cieniem Polski przy zachodzie zgasnie.

Wtóż

Któż cię takim nie pozna w tem przybytku Chwały
Sobieski! bohaterów Królu okazały.
Każdy cię tatrzo zgadnie z postaci i stroju,
Jak drugiego Pelidę przy Trojańskim boju,
Jak iadł on, Marsem ziewaiąc, Mężnie z zbroi blaskiem
Poprzedzany Zwycięstwem, Srzęściem, i poblaskiem.
I ten Twoy buncfart, dumny rzędem stawnym
Trząsa grzywą i karkiem, do boju zaprawnym,
Prysha ogniem, wyzywa w zawody Zefiry,
Mieczym dla niego rowy i nayglębsze wiry,
Mierzy wzrok, rożnych sobie szukaiąc hetcarzów
Znaiąc, że niesie Zbawcę Swiata i Cesarzów
Dość by ci bohaterze było w tey postaci
Pokazać się na czele rodakow i braci
Znaionym twego Korda i twarzy Narodom,
Byś rzucił Strach pamiątki Bizantyńskim Grodom.
Oby to porzucenie, rożnych zdrojów rozchowanie
A brudnego Euxynu hołdowni postanie,
Dnieprze, Dniestrze, Dunaju! ktory w niego tonie
Grzebiecie ogrzezone podarkami tonie.

Wy

Wy to nam przypomniycie, wieleście Krwi Trackiey
Wnieśli w morze, przelaney ostrzem Szabli Lachiey
Wiele głow i Zawoiow? Kości i wynisztkow?
I za niemi wydrzonych ptactwu i Zwierzom?
Bądź to w owey z Husseynem bitwie pod Chocimem
Gdzie z całą swą zbrojownią poszedł na Wiatrzymem,
Bądź w ciągłych z Hibrahimem nadętym zapasach
Sięgaiącym poza Dniepr, pustyniach i Lasach,
Bądź wreszcie, gdy rabuska Stana Winnybona
Dobota Milionem pohańców Seismiona
Już konaiąc, w nadziejach i siłach omdlała
Polski Orzł na pomoc ostatnią przyzwała.
Przyleciałeś piorunem na natunek Sławie,
Wnet prysła rospacz, przestrach, płacz i narzekanie.
A od brzegów Dunaiu aż do Morza brzegów
Niezliczyć Otomańskich rozpierzchłych szeregów,
Groźnie i Wozy trupami zatkane
Jezdzce, Konia, Tabory, bronie rozsiekane,
I cały z Namiotami Obóz opuszczony
Z łupami bogactw zbiór nieoceniony.

J Ów

Ów łańcuch w Wiedniu chowany słucie
Na windybony całey Zwycięzkie okucie
Zostać pamiętnym dotąd oblężeniu Twojemu
I zwłaszcza za tyle też i klęsk chrześcijaństwu.
Twoia zaś bohaterze cała korzyść sława!
Wtóra ci do wdzięczności dwoi nadaia prawa:
Że pamiętnym Zwycięstwem Europę ocalił,
I dobrym czynem przyiaźń sąsiedzką utrwalił:
Już ta wieść sięgła skrzydłem obu światá końców,
I narody wiwszystkich wysyłaią gońców,
Sam Sułtan Ispahanu, choć z Kalifów rodu,
Uczcił twoie Zwycięstwo poselstwem od Wschodu.
A dawna Chrześciaństwa i świata Stolica
Sławy twoie na Otrzarzach swoich świątyń wyświeca
Ale nie czas pod cieniem murow Babilonu
Stroić gęśle wspomnieniem zgasłego Syonu!
Mówcie to wieki przyszłe! nam niech wolno będzie
Przegrzyć przy tem uwiecznieniu tayemych też obrzędzie
Złożone w tym pohrzebnym domu stawie spadki,
A obecne tych dziejów zakazanych świadki.

Oto

Oto sztandar pierwszego Zaszczyt Ottomana
Którym on Tron wzniósł i Imię Sułtana
Jego synowie, którzy po nim na Tron wstępowali,
Na ten znak Muzułmanom wierność przysięgali.
Powierzył go ze strachem Machmut Bajseymowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Sanowi.
Oto zaś budzi, Zabytek Sławy nieśmiertelny,
Od boku Saladyna towarzysz niedzielny,
Co Egipt, Syrów, Persów, Arabów zwojował
I od zguby następców jego uratował,
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim krajem
Po zgładzie Mameluków z wodzem Tumenbajem
A nałomie pod Wiedniem z wstydem odbiegany,
Ozdobił bok Zwycięzcy, wzgardził dawne Pany.
Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew Proroka,
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
Hasło muzułmanina, dzieło wiekopomne
Tylu wieków i Wojen ciosami nieztłomne
Zdjęła go Fatyma: a Sułtanek grono
Przez łzy nad nim Stryjato ręce i wzniesiono

Niebrzmy

Niebaczny Sułtan, mimo Mufftego zbraniania,
Mimo Tamentu Mołnóio i Ludu Szemrania,
Ugornie ią wielkiemu oddał Wezyrowi
Za godło gnacney zguby Niemcom i Wiedniowi.
Sprzątnęła ią Polaków iedna rota lekka,
Ktoż więcey nie zobaczy tey Swiętości Mekka,
Drzewce od niey tu stoią a zas samey szczątki
Dochowania Warszawy i Rzymu pamiątki.
Ktoż zliczy tę namioty i te sofy lite
Greczynek i Ormianek gładką ręką szyte,
Ktoż na wzor ich piękności Tyryiska purpura
Ktoż naśladnia w odzieniach Kreskow Natura.
Te buńczuki trzy tułne, wszędy z pereł tkane,
Zgoła wszystkie bogactwa wiekami zbierane
Z Kassory i Kairu z Alepu i Saffy.
A ten list co tu znaczy? list!... Kara Mustafy!
Napis iego= „ Mustafa potomek Emirow,
„Wódz Muzułmanów, przykład męzczyznych wezyrow
„Wiernym Machometowi, zguby Panu swemu,
„Te przeklęctwo przesyła Sanowi Trzeciemu.

„Powstała cię wówczas gwiazda niefortunna Trakowi!
„Spłonęła miedzy Konia naszą, na pastwę twoich wodzów.
„Matoś nazbierał Laurów pod Chocimem, Lwowem
„Trębowlą, Podhayczami, i twoim Złoczowem,
„Szczęście mi zdobycz bierzesz tak obcą dla ciebie,
„Byś wyżej z Tarczą błyskał na gwiaździstym Niebie
„Żebyś tak gorzko było dosiedzieć na Tronie,
„A twoim Synom tułać się po Ojcowskim zgonie,
„Żeby twą skrzętną Starość chciwy duch pochłonął
„Jak cię dziś na twą zgubę ogniem Mars ozionął!
„Żebyś tak ciężko było oszczercom się bronić,
„Jak mnie ginąć! i wiedeń z ręku marnie ronić!
„Wiek nie wyjdzie, gdy noga twoich wyzwolenców
„Szlad twoy zatrze – a wnuków w trzeci między pokoleń
„Oby cześcze z nich który równie Wam odpłacił,
„Jak mnie Sutron „ tu reszte pisma czas zatracił.
Cóż się znowu wynurza w tych przegrodzikach ciemnych
Lagrzebie, o Sybillo! w przepaściach podziemnych

Nie to

Nie to nam obiecuiesz dzielny Fryderyku,
Bohatera naszego Zwycięstwo uczestniku,
Przeznaczon, abyś pierwszy, twóy ród znakomity
Przybrał w ludu wolnego Szkarłat i zaszczyty.
A choć z tobą nasz rodak wszedł w zawody chlubne
Pomnią iednak na związki Oyczyznie poślubne.
Że dobro Jey nayprzewoźą iest Polaka chwała,
Dla niey, z blaskiem zasługę przedał na cię całą,
I w czynie wielkim Królem bydź siebie rozumiał
Stokroć godzien Korony, że ią złożyć umiał
Lecz i tu nie zawiodłeś nadziei Narodu
Pierwszy krok uwieńczaiąc twego na Tron wchodu.
Ciebie czekał Kamieniec podolem bogaty
I żyzne ukrainy rozległy powiaty
Byś ie bez krwi rozlewu z iarzma bisurmanów
Swobodzone przywiódł do dawnych swoich Panów.
I to w przód Matachowski, Natęczów Nestorze
Ożyty w sławnym dniu na pamiętnym Zborze
Wieczystym dla Kraju i kosztem, i znojem
Masz pogodzić i wiecznym zatwierdzić pokojem

A twoia cny Krzewski dzielność y wymowa
Dzieło to od Zatargóro w Stambule uchowa.
Już zbliżon twoią zręcznością Ferman od Sułtana
Zasępił podolskiego Wasz Kachrymana.
Wieść o tym zrazu głucha Kamieniu ubiega,
Wrzask ginie, lament niewiast po mieście się rozlega
Szarpią włosy brodacze mołny się miotają
Na meczety, na Swięty Sztandar zaklinają,
Ginie Ją burzy, przysięga całey Krwi nie skąpić
Ni z Miasta ni z należytey grabieży ustąpić.
Lecz wyższy nagły rozkaz, niż Swietne Namioty
Blisko bramy Fortecznej Krąg wszystkęły złoty
Gdzie zgodnie podpisane obu Stron umowy
Jemi Pełnomocnicy Zakończyli Słowy:
„Ustąpmy nienawiści dawne w Dniestra łoni
„Pokój on! poty nasze nie podniesiem broni„
W tym stroony Janczar Aga wśrzod Zawoyówięku
W Tworich, Kościki Marcinie, Klucze złożył ręku
Wyść iako zawołany Marsa wychowaniec
Wszystkich Sztuk iego świadom, ten odrodził szaniec.

Stąd

Który z trzydziestoletniey niewoli wspaniały
Twoey spuścizny Auguście nosi stad nie starty.
Lecz czemuż tych początków nie wspieray szczęśliwych
Wypełnieniem nieszczęść narodu zagrzebionych?
Mogłeś tak długo męstwem, i duszy statecznością
Z północnego Achilla walczyć bezwstydnością;
Mogłeś tyle związkowych rozruchów uchodzić,
Tyle domowo skłóconych dobrocią pogodzić;
A tegoś niedokazał dzielnych sprężyn ruchem
By ten Naród zniszczeje stawy duchem
Z leczeniem wewnętrznych chorób swoy byt zabezpieczył,
I rościągnione sidła sąsiadów zniweczył.
Jakiż iuż niecofnione chciały miec wyroki,
Aby nas nad przepaścią uspił sen głęboki!
Lecz skoro trzydziestoletnie hucznie panowanie
A odgłos bezkrólewia ocucił przespanie.
Szczęściem Oyczas zastąpił cny Auguście trzeci
W srzód naszych niezliczonych nieszczęść zamieci,
Która cię, oyciec serca i duszy przymiotów
Skiata wiec wśrzod odpłatnych za berło wdzięczności.

SAPIEHÓW · X · X · ARCHIWUM

I bezwładnym sterniskiem skołatanej Nawy
I widzem obojętnym zwad prywatnych Wrzawy.
Płynąc więc w tym Okręcie ni wsładnym ni zbroynym
Cóż zostało? bydź czułym, cierpliwym i hoynym.
A nie śmiejąc dzielnego powziąć ramienia
Nauchwycenie pory Oyczyzny zbawienia.
Ileś między prywatnych rozsiewał twoich darow,
Tyle Swięta Królowa, a Córa Cezarów
Idąc naszych Piastowien i Jagiellek torem
Szczepiła nasion Cnoty zachętem i wzorem.
W skrzeszaiąc Staropolskie czyste obyczaie.
Droższe Skarby, niż mieczem zwojowane kraje.
Jey winniśmy Obyszezący tylu Cnot ostatek
W gasnącym Wzorze Polek, Małżonek y Matek.
Cnit zawsze tych waszych darów szczątek świetny
Czuły Naród w dzięczności w odpłacie szlachetny
A wzniesion raz ostatni godnym siebie duchem
Chcąc natchnąć Skrzepłe ciało życiotwornym ruchem
Gdy usiłuiąc pierwsze swoich nieszczęść zarzewia
Zamknął na zawsze bramy rodzaw bezkrólewia;

Lorócd

Zwrócił oczy przezorne na wasz dom Zamoziny
Poważany od wszystkich, nikomu nietroczny
I wątły Tron Piastowy starożią zmyłkany
Rodem waszym z Starcenią na przyszłe odmiany;
Byca Królem, a córę rozkwitniona w wdzięki
Chciał mieć zgody zakładem przy powabie ręki
Wykrzyżowszy ten wyrok ludu Miliony,
Pierwsze święte na Ziemi prawo do Korony.
Lecz niestety! Zagrzebły ten Tron obaliny,
Gdzie twe, przyszła Królowo siedzieć miały Syny
Tyżeś iest tą dziewicą, która miałaś owe
Złote do nas pokolenia Wieki Saturnowe!
A wskrzeszając Rzepichę naszą Starodawną
Rodu Piastów prababę tyle wiekow Sławną,
Jak iak ona następnych Królow Polszcze rodzie,
W. z nią groźnych Sąsiadow na Zawsze pogodzie
Któż przecie tych przeznaczeń związek umorzył?
Że dziwa noc, a z lekarstwa truciznę utworzył?
Że miasto tey Jutrzenki, której blaskiem lica
Zniknąć miała Zamętow naszych nawałnica,

Stała się zapowiedzią tylu klęsk kometa
I nadal założonych pożarów podniета.
Ciebież woję te widziadła, i te sny okrutne,
I te starców przeczucia ite wróżki smutne
I te wichry z Golskiey wypuszczone skały
W srzod podchlebnych nadziei nam przepowiadały!
Gdzież niestety! pamiętna ta budowa cała
Losów naszych z prawcami nowemi się podziała?
A ta ziemia ożywczym natchniona zapałem,
Znowu nagłym Etnyckich Wulkanów wystrzałem
W tysiąc brył nieforemnych roztrzaskana razem
Pierwotney mieszaniny stała się obrazem.
Na której napołączonych gruzach i wzgórskach
Martwe chaos w ponurych usnęła łożyskach
Sprzeczne z sobą żywioły wóz iego zaprzęgły
I wrodzoney nienawiści wojnę poprzysięgły
Wszystko nie na swoym miejscu a za każdym krokiem
Okropny cień Cyzyzny przeraża widokiem.
Albo głos iey z zapadłych iaskiń się ozywa,
Lub iey postać ostatnia na ratunek wzywa.

Niewdzięcz

Niewidzicież ią teraz! ... iako iuż ze kona
Na stosie rozszarpanych dziatek obalona,
I z śmiercią się mocuie, i z mojem zalewa,
I wyssitkiem żywotnych symżyn w mdłościach ziewa
Drżą ią członki gasnącym nie spoyne tańcuchem
Piersi się rozdymaią niepozbednym duchem,
A ona iuż ze skrzepłe powieki rostwiera,
I znowu ie śmiertelnym letargiem zawiera
Idle zaś ciosko srogich w iey ciele zadanych,
Tyle płynie strumieni wrzącą krwią zebranych.
Napaście tym widokiem Wasze krwawe oczy
O wy rozsycy Zabóycy oney! rodzie smoczy
Wy chytrych zdrad sąsiedzkich studzietce nikczemni
Błędu, dumy, prywaty, krzykacze naziemni,
Wy wszyscy! coście różne Larwy przybierali
Wy zgubą mathi Waszey rzu pomazali,
Niech ta krew na was padnie, i na wasze dzieci!
I piętnem mathoboyczym na ciele wyśnieci!
A przeklęctwa zgubionych milionow ludzi,
I tych, których potomność z ich wnukow obudzi.

Niechay was obłąkanych po puszczach śmigają,
I nory wasze srogim wyciem napełniają!
Ale czyż przez to żywot Cyczyznie wrócicie?
I głowę ciy waszemu głowy opłacicie?
Niech takim nie przyjaciel targ ich wgardło w bie,
I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje
I płód ich zawiązany o kamień rozpryśnie
I ciała ich pogrzebu psom na pastwę cisnie,
Niech ich wątroby szarpią sępy nienasycone
A alento wiadłszy na karki spodlone
Niech ich wilgym z padalcow biegiem weźmie twoi,
I ogień na zgeszony ich wnętrzności trawi,
Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci
I kaźnie ich wieczna żawora zawierci,
Kto cię Kochana Matko! zdradzał! zamordował!
I za twoją głowę zyski przeklęte rachował.
Gdzież się teraz podzieiem sieroty zbłąkane,
Jak pszczoły bez macierzy żuła rozsypane
Bez znaczenia, iestestwa, języka, nazwiska,
Przestrzeni wszyderski kubrak pośmiewiska.

Mamuna

Nowych panów pomiotło, kurechty, postugaize,
Wzgardzeni w kraju cotasnym, a wobcych tułaize,
Która mnie ziemią przyimiesz błędnego wędrowca,
I nadasz słodkie imię syna i krajowca?
Bożno mnie każda zwodzisz tą nadzieią płocha,
Ja ci będę pasierbem! ty dla mnie Macocha!
Osadź mnie między twoich satrapów orszakiem,
Co po roszystkim? gdy wrogiey nie będę Polakiem!
Niegorzat tem Oyczyzny ogniem z Nieba tchnionym,
Ani iey cnotowiecza piersią był karmionym,
Ani na Jey szczęściu, ni ię znat na sobie,
Kto się rad z nowym bytem żeni na iey grobie
Nieżatwo z szlachetnego serca się wyrywa
I smak prawey wolności, i miłość prawdziwa.
Jestże co, coby mogło polaka weselic,
Jeżucie od iestestwa cudownie rozdzielic?
Wszystko dla niego żwiato – iak twoiey żwiatła,
Gdy swą istność w żywiołu obcc przeradzaia.

Wy

Wy sami tego miejsca rozkoszne przedmioty
Zabytki dawney Sławy, gustu, świątka, Cnoty,
Zajrzie się tą uwagą w Smutek przeradzacie,
Skoro w tym opłakanym z Ojczyzną rozbracie
Niewolno was nazywać, wraz Panu Waszemi
Własnością i ozdobą Polskiey między ziemi! -
Ty Wisło! co pamiętasz przybycie Lechowe,
Co na skrawe patrzałaś czyny Krakusowe
W piętnaście wiekow nowym masz uchylać Panom
I kark wolny ze drżeniem poddać ich kajdanom?
Zniżki raczey z imieniem w Bałtyka otchłani!
Któremu tyle darów niosłaś w rożney dani.
Powiedz tym Samolubom, tym wyzyskiwaczom hardym,
Na jęk cierpiących ludów nieczułym i twardym,
Że już niema tey ziemi, którey chlebem żyli,
Którey lasem Żaglowne Nawy swe sprawili
Niech się przekupnym złotem nayazdą w ogłodzie
I zahazaną ośnią płynęcią po wodzie.

Lgi.nce

Zginęcie wszystkie żywioły! wszystkie twory razem!
Martwym dla mnie ustoicie natury obrazem!
Co mi po tym powietrzu, których tchnę w niewoli?
Potym światłe co nędzę mey wyświeca doli!
Słońce! duszo stworzenia! iasne oko świata
Twoy promieni dobroczynny gdzie tylko dolata,
Skrzepłe twory wdzięczami życia przyodziewa,
I ięczącym w katuszach tchu kropelkę w lewa:
Jedynie ty Polakom nie będziesz przyświecał?
Ni w ich sercach ożywczey nadziei rozniecał!
Więc i ciebie pierwszy raz w życiu nienawidzę
Zachodź prędzey! niech moich kaydan się nie wstydzę
Zaszło przecie – rozpaczy moiey użalone –
Noc mnie w nocie okryta skrzydła ubrzone –
Nocy! o ty prawnuczko towarzyszko wierna,
Królewstwa proserpiny kluczniczo odźwierna,
Już siadła na tronie z hebanu ciężarnym
Przygniotłszy świat ujęiony berłem otworzonym

Idę

Zdrętwiało czucie wszelkie w ponurej zawiszy –
Nikt mego obłąkania nie widzi, ni słyszy.
Prowadź mnie w twoim płaszczu do grobu Katona,
On nauczył, co czynić, gdy Ojczyzna skona –
Czyliż na taką duszę Polaka niestanie,
Taką się wielkomyślni chlubili kuzmianie?
Lecz i ty chcesz mnie cieszyć towarzystwem mdlejącym
Przy tej lampie życia w żarach gorejącym –
Twoy groźny! i z niemi to życzeu blady
Gdyby Was jaka ręka z tej wiecznej posady
Strąciła na poziome naszych nędz wygony,
Czyżby cały firmament nie ujął w strzępiony?
A ta nasza posada, dzieło tylu trudów,
Budowa tylu wieków. Matka tylu ludów
Węgłami ościennemi ogniowem spojona
Jednym światłem zgrzeszeni świata pozdumieniona,
Ani tyle barzenia wycisnie na świecie,
Że wyrwót jednej ściany drugo ściane zgniecie!

Cztuchi

Głucha na zgonie naszym uległo natężenie –
Tak – iak teraz, zamilkło całe przyrodzenie.
Same wy tylko drzewa smutno powiewacie –
Ale iakiez to barwy z gęstwy wam wystacie.....
Jakież znowu widziadła przedemną się snują.....
Ludzie? nie ludzie... iak wiatr lekki przelatują....
Aż z całej tej powiewnej od wiatru postaci,
Coś podobnie – do naszych dawniey znanych braci.
Czegoż nagle zmętne cienia tu obstąpiacie!
Rany... i krew w ranach wrzącą wskazuiecie
Wy! z nieiestrzechnego bojowiska zbiegłe
Duchy zgasłych Polaków! trup na trupie ległe.
Czegoż chcecie młodzieńcy... w samym wieku kwiecie
Nędznym mathom wyjdzie z łona... czego chcecie?
Zemsty!... Zemsty wołacie? iuż niema tey ziemi,
Którą wy pogrzebliście grobami waszemi!
Chyba że Kości Wasze, i wasze mogiły
W swoich wnętrzach iakiego mściciela schowały.

Czegoż

Czegoż chcecie?... i dokąd mnie z sobą ciągniecie?
Jestemli już na waszym? czy na górnym świecie?...
Gdzież się błąkam? przed twoim bybiło przysionkiem
Niepodsłuchanym z niskad zakryty ustronkiem—
O dziewico! przed którą przyszłość nieznikoma
Spoczywająca w przepaściach bezdennego łona,
Tobie jedney otworem nie zamkniętym stoi,
Pocieszmnie przyklęsłego u twoich podnoży!
Jakże!... oto ten Dziedzic rozkosznego brzega,
Gdzie się twoie imię nowym odgłosem rozlega,
Natoż on szczodry Zachęt, i wiek tożył cały,
Aby język i czucia nasze skamieniały!
Natoż roie rycerskich młodzieńców urodził
Sam im znojem i trudem do sławy przewodził
Na ich czele kwitnących dębów postawił lynoio
Tchnął w nich serca i ducha do szlachetnych czynów,
Na toż on przez lat tyle w domu i za domem,
Ważnych usług, i czynów z Tytany ogromem,

Rada

Radą, Męstwem, ofiarą swą Oyczyznę wspierał?
Xiżby nad Jey grobem z Żalu obumierał!
I ta stawna północnych Spartanek Mistrzyni,
Tylu chlubnych dla kraju pamiątek twórczyni,
W stawnych przodkach wsławiona na tey wolney Ziemi,
Będzież nowey Oyczyzny szukać z dziećmi swemi?
Pocóż ią nadobnemi cnotami
O ty! druga Helena rozkwitła wdziękami,
Mocna iednym spoyrzeniem Zbrojny świat rozbroić,
Lwy ugłaskać, i srogie tygrysy ukoić.
Poco te dziatki tulisz do ich babki łona,
Ucząc słodkie wymawiać rodziny imiona
Kiedy one oddychać duchem swey rodziny,
Ani dawney Oyczystey będą znać krainy!
I ty wdzięczny młodzieńcze, dziatek tych rodzicu,
Pełniący rozrzewnieniem na nadobnym licu,
Rozważaiąc twoych przodków nieśmiertelne czyny,
Będziesz że zawsze cierpiał w środku twey dziedziny.

Jo

To pamiętne Cyczyzny naszey Grobowisko
Nieprzestannemi Oraz łzami zoroszone?
I my wszyscy z Troiego, Wyroczniu! przybytku
Niebędziemyż odnosić innego użytku,
Jak tylko mogą pamięć wielkości zgasłoney,
Straż twą, a naszemi łzami poświęconey
I te serc uciśnionych konaiące drgnienia,
I te słodkie, choć płonne zwodnych snów marzenia,
I ta nadzieja, co oczy rozpaczy wydziera,
Co ostatnia gasnące powieki zawiera
Wszystkoż to razem z nami będzie zagrzebane?
I niebo!... iuż tak długo na nas zagniewane
Nigdyż się naszych ięków zlitować nie raczy?
Będzieli tak na zawsze? powiedz!... lecz cóż znaczy-
Drży ziemia- niżna góry- rzeki się cofaią-
Zalęknione Stworzenia wyszłą tchu zniewaią
Szum się wzmaga- pomroka Strachu wszystko owiewa-
Moc mię iakaś obala- krzepnie krew- truchleię-

Ludzie

Ludzie! upadam... bodzcie! Bóstwo się obiawia—
Grzmi Niebo— świat się chwieie— z gromów głos przemawia.
Bezlepki skazitelne wielkości! i nędzy!
Wdzięk waszych przeznaczeń nie świadomi przędzy
Wolicie z niey pasięcze pasmo skarg wkładać
Niż się o stały węzeł iestestw waszych badać?
Myślicie, żeście losu ślepego igrzyskiem,
Zwcale obojętnym Niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzwony szczęk waszych kaydan, i ięczenia.
Ta krew Stwórcami nieczcinnie przelana,
Ta powódź niewoli z waszych tez wezbrana,
Budzi zemstę uśpioną i tak naciągniony—
Na zagładę zagładzicio waszych wymierzony.
Ale idzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
Sam i Kara leniwa idzie krok za krokiem.
Wy przecie nie pobaczni na Wyroki Święte
Rozwodzicie mroczliwe żale niewięte,

Jak

Jak gdybyście na piastuw ucisku oddani
Cmaukiem po błędney tłuczli się ochłani,
O matowierni Twórcy waszego czcziciele,
Jak go czcicie nigodnie i znacie niewiele!
Wyznaiecie Go Oycem waszym litościwym:
Jakoż iest nim Zapewne po słowie prawdziwym.
Od Kogo wzięła czucie wszelka żywa dusza,
Że się cierpieniam istot podobnych porusza:
On uczuł czułości i Oycom i Matkom,
Wy biegły na ratunek roskwilonym dziatkom;
On nauczył drapieżne Swoie żywoty kwiesta,
I ptactwo z swoiey gardzieli nakarmiać pisklęta.
Może On o was dziatkach wiecznością natchnionych,
I do dziatu dziedzictwa Jego przeznaczonych,
Zapomnieć choć na moment? albo na los rzucie,
W tedy nawet, gdy słusznie winien was Zasmucie,
Czytacie w Jego księgach prawdę zapisaną,
Jak on wodzi pierwszego człeka krwio przelaną,

I Zabój

I żabójcę, i ziemię żabójstwem zelżoną
Napiętnował przeklęctwo każdą niecofnioną
A tyle swoich mordów, tyle ciał pobitych,
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem niepokrytych
Tyle mogił posoką wrzącą niewinnych,
Tyle Starców, niemowląt, i matek rozsiekłych;
Te miecza niedobitki, w lotrzydzi i morze
Śmiercionośnemi ziewającą na nędzy przestworze,
Te Krzywody przyszłymi zemstę wieszczące,
Na Jetne pokolenia w skutkach swoich przelane,
Onli puścił bezkarnie?... i jeszcze dozwoli
By te sępy osiadłszy Karki waszej niewoli,
Drgającą resztą życia serca Wam szarpały,
I żywotney nadziei zawiązek targały?
A kiedy rządzą światem te prawody niemylne,
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne;
Czym się dzieie? pytacie, że to nieszczęść brzemię
Jak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?...

Gdy

Gdy na Cyca, i rządzcę ta nie pada wina,
Między wami bydź musi źrzódło i przyczyna.
Nieporzór cnoty; Niebu wielkich ludzi rodzi,
Nie stroy ięy pożyczany długo świat uwodzi:
Gdzie święte ięy korzenie całey nie sięgaią,
Tam tęgty idzie państwo, a drugie konaią.
Postawcie obok dziadów wnuki podrobiałe,
Dźwignęli z ich pancerzmi kordy żardzewiałe?
Nie dość iest męstwo, rozum, cnotę trzymi stawi:
Ci nie mówiąc, tym trzygiem Kray umieli zbawić.
Serce zgodne z ustami, postępki z nauką
Kryty u nich mądrości polorem i sztuką.
Dumni z swoich obyczaiow szanowney prostoty,
Nieporzoto lecz sztuką przysrożali cnoty.
Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałęzki
Stracity imię iego, soki i zawiązki?
Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi.
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi—..

Zgubiłych

Lgnitych ściskoo wyziewy zarazę prowadzą,
Lecz razem chmur przewietonych brzemiona gromadzą
Je wstrząsłszy ziemię, ogniu, i wody przelotem,
Dawzą was czystszym tchnieniem, a krzewy żywiołem.
Niepróżno te gasnące teraz błyskawice
Utrapiły klęskami wasze okolice —
Błąd z prawdą, gwałt z słusznością, kończąc zapas swoji
Wrócić powinny światu prawdy swoi drogi,
I przyrodnim ogniwem wiążąc wszystkich braci,
Wskazałszy nad ludzki postawie postaci —
A gdy i Wasze konty spłonęły w tej burzy,
A zaś się nowy Fenix z popiołów wynurzy
Każdy ranek was budzi nowym wieczy stanem —
Przestańże ten bydź waszym Ojcem i Panem,
Który tknięty i teraz waszemi skargami,
Wspomniał, żeście Mu miłych przodków potomkami!
Równo Jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć

Skoro

Skoro więc z Nim się nowym przymierzem złączycie,
I na wskrzeszeniu Waszym Nawy zasłużycie;
„Nie zagrzebie Waszego rodu ta Mogiła
„Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła—„
Na tym słowie odzowna postać Niebios zgasła,
A Sybilla w świątyni złote drzwi zatrzasła.

Koniec.



KRASICZYN

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :




ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**
**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**